Nr 9. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 26 lutego 1939



ROŁA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Granica odwagi.

— Tatusiu! — zapytuje mały Wojtuś ojca — czy ty boisz się wielkiego psa?

— Nie, synku, nie boję się.

— A wilka?

— Też nie!

— A lwa?

— I lwa też się nie boję!

Wojtuś milczy przez chwilę, po czym zapytuje:

— Jakto, więc tylko mamusi?



Przy piwku.

Pan Jacenty: Cóż tu słychać mój Jankielu?

Jankiel: Kiepsko, panie, tylko mi po dwie beczółki piwa dziennie odchodzi.

P. Jacenty: Na to dam ci doskonałą radę.

Jankiel! Ny! Jaką radę?

P. Jacenty: Dolewaj zawsze kufelki do pełności, to ci zaraz więcej beczułek piwa wyjdzie.

Jankiel: Pan ma wielką mądrość, jak widzę. A teraz niech się też pan mnie o co zapyta.

P. Jacenty: I owszem! Powiedz mi Jankielku, czego ja tak od niejakiego czasu tyję, a ty chudniesz widocznie?

Jankiel: Dlaczego pan Jacenty tyje, to ja nie wim, ale dlaczego ja chudnę, to wim; bo ja z psieprośeniem pana, co zarobię, to nie chowam do brzucha, a przez to i brzuch mi nie rośnie.



Dobry sposób.

— Panno Zosiu! Kiedyż nareszcie pocałujemy się na przeprosiny?

— Ależ, panie Franku, przecież my wcale nie gniewamy się ze sobą!

— No tak, ale przypuśćmy, że się gniewamy!



Na wszelki wypadek.

W małym miasteczku na Ukrainie sowieckiej agitator komunistyczny wygłasza propagandowe przemówienie. Podkreśla zwłaszcza wielkość Stalina i potęgę Sowietów.

Przechodzi jakiś chłopina, prowadzący osła, któremu zatyka palcami uszy.

— Co robisz? - pyta go ktoś z zaciekawieniem.

— Zatykam mu uszy, bo gotów jeszcze w to wszystko uwierzyć.



Małżeństwo.

— W każdym razie pamiętaj mój Jasiu, że małżeństwo to loteria...

— Owszem, ojciec mi mówił nawet, że to loteria fantowa, bo później nie wiadomo co z tym fantem zrobić.

Nr 9 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 26 lutego 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.858

POST.

Wiadomo powszechnie, że dawniej posty były ściślejsze, aniżeli dzisiaj Obecnie Kościół święty, widząc że ludność jest coraz słabsza, coraz więcej zbiedzona a ciężko pracująca, udziela obszernych dyspenz tak, że teraz znany jest post wielu ludziom prawie tylko z nazwiska. Post ścisły ma swój początek od piątego stulecia, kiedy go nakazano na czterdzieści dni bezpośrednio przed Wielkanocą, na pamiątkę postu i męki Jezusa Chrystusa. Później złagodzono go o tyle, że wzbroniono tylko mięsa i to zaledwie trzy dni w tygodniu.

Dawniej był post tak surowy, że ani mleka, ani masła nie wolno było używać a wszelkie przekroczenie przepisów ostro bywało karane. W Czechach wyrywano podobno za to zęby, w Angers powieszono nawet pewnego mieszczanina, bo jadł w piątek mięso. Dlatego, że przyznał się do winy darowano mu „podsmażanie“ na stosie, lecz śmierć ponieść musiał. W r. 1629 ścięto w Paryżu pewnego człowieka, który w poście ukradł kawał końskiego mięsa oprawcy i zjadł je na ulicy. — Rzeźnicy, którzy sprzedawali w wielkim poście mięso, musieli stać pod pręgierzem z owiniętymi wokoło swej szyi flakami zarzniętego zwierzęcia.

Później karano przestępców łagodniej — kazano im chodzić po mieście z surową szynką lub ćwiartką skopu na ramieniu. Nawet niejakiej księżnie Bern zabrano w r. 1746 wszelkie mięsiwa, nagromadzone potajemnie w zamku na „smutne dni postu“. Jeden z zakonników dowiedział się o tym i księżna pościć musiała.

Post u katolików nie jest z żadnych innych względów nakazany, ale tylko dla umartwienia ciała i dla wypróbowania posłuszeństwa wśród wiernych.

Inaczej rzecz ma się u żydów. Żydom Mojżesz zakazał jedzenia wieprzowiny, ponieważ żydzi żyli w krajach ciepłych, a wszelkie tłuszcze spożywane wśród gorąca sprowadzają dolegliwości żołądkowe. Żydzi, rozszedłszy się po całym świecie, zakaz Mojżesza jedzenia wieprzowiny zachowali aż po dni dzisiejsze.

Pogańscy Pytagorejczycy nie zabijali zwierząt i nie jedli ich mięsa jedynie dlatego, że wierzyli w wędrówki duszy. Twierdzili oni bowiem, że dusza człowieka zmarłego wstępuje w zwierzę i w nim za pokutę przebywa.

Niektóre ludy w Południowej Ameryce uważają do dziś dnia węże i rozmaite ryby za stworzenia obdarzone duszą człowieka i nie jedliby ryb tych za nic w świecie.

Spożywanie pewnych gatunków mięsa wywołuje podług przekonania niektórych ludów, kalectwo — i tak niektóre szczepy murzyńskie z Kongo nie jedliby pod żadnym warunkiem mięsa kozy, dlatego, że czarna skóra ich ciała popękałaby i stałaby się szarą, jedzenie zaś kur spowodowałoby kompletną stratę włosów. Czarnych ptaków na wyspach Karolińskich nie jedliby tamtejsi mężczyźni nigdy, każdy bowiem spadłby z drzewa, gdyby zrywał orzechy kokosowe, kobietom natomiast wolno jeść to mięso, gdyż one na drzewa wchodzić nie potrzebują. Karybijscy mieszkańcy nowego świata sądzili, że jedząc wieprzowinę, dostaną tak małe oczy, jak zwierzę, które zjedli, murzyni zaś w Brazylii nie jedzą nigdy mięsa sarny lub jelenia dlatego, że dzieci ich miały by nogi źle zbudowane i za wielkie uszy.

Najprzebieglejszym narodem, jeśli chodzi o obejście jakiegoś uciążliwego obowiązku, są bezsprzecznie Niemcy. Otóż za czasów św. Bonifacjusza nie wolno było gotować mięsa razem z „zielonymi“ ja-

rzynami. Niemcy więc, aby zakaz obejść, gotowali wieprzowinę z grochem i zdawało się im, że przepisu nie przekroczyli.

Podobnie dzieje się i u nas obecnie. Niejeden je kilka razy do sytości, wprawdzie bez mięsa i zdaje mu się, że pości, podczas gdy w poście wolno tylko raz na dzień jeść do syta.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

Przestrogę więc musiał odłożyć na jutro i skierował się wprost do domu.

Z dala już spoglądał na okna pierwszego piętra i wzdychał, bo stosunki z panną Julią codzień stawały się bliższe i ściślejsze... Na ustach jego błądziły już półsłówka dwuznaczne, które, jak jaskółki wiosnę, poprzedzają zwierzenia się wzajemne... Spojrzał na zegarek — godzina do odwiedzenia Brennerów tak bardzo niewłaściwą nie była... Nie doszła jeszcze dziewiąta. Szło tylko o to, czy Brenner był lub nie w domu. — Jeżeli wrócił, pan Kalikst nie miałby odwagi odwiedzić sąsiadów. — Jeżeli go nie było, choćby się przypóźnił nieco, wiedział, żeby mu to przebaczono.

Odgadnąć — nie umiał... wzdychał do tego, by mu los kogoś nastręczył takiego, u któregoby mógł zapytać... jakby... od niechcenia.

Przed bramą kamienicy stała cała młoda jej ludność, wyrojona w ulicę, w najrozmaitszych ubiorach.. Józiak z jedną szlejką przez plecy, w koszuli i spodenkach krótkich, z głową jak fura siana, palący z krótkiej fajeczki, dwóch chłopców Noińskiej, jeden w długiej koszuli podpasanej krajką, drugi w bucikach obszernych i przyodziewku osobliwym... Aramowicza pacholę w spencerku... Piłka była w robocie i bąk... Młodzież igrała, starsi już kurzący tytuń wyśmiewali się z niej. Nieco na ustroniu Noińska rozmawiała z kucharką pierwszego piętra.

Zobaczywszy nadchodzącego pana Kaliksta, trąciły się łokciami.

Wypadło mu przechodzić tuż około majstrowej i jej przyjaciółki, a choć miałby był ochotę spytać ją o Brennerów, nie śmiał. Pozdrowił więc tylko grzecznie... Przeprowadzono go oczyma.

Nieco wyżej na schodach stała szczęściem Agatka, w bliższych zostająca stosunkach z Matusową, do której Józiak, syn jej, mimo niedojrzałości dziewczątka smalił pierwsze koperczaki. Agatka, jakkolwiekby była wolała starszego mężczyznę i pod wąsem, zważywszy, że ten już fajkę palił, wódkę pił i lada dzień mógł dostać zarostu, który na tę intencję starannie golił, a nie mając przy tym żadnej innej okazji rozpoczęcia serdecznej kariery, bo chłopiec Aramowicza był brutal — rada była Józkowi... Miała nawet znijść niby przypadkiem na dół dla pożartowania z nim, ale tu stała kucharka na przeszkodzie... Oczekiwała więc na schodach pomyślniejszego składu okoliczności — gdy nadszedł pan Kalist.

Pozdrowił ją przechodząc...

— Są państwo w domu? zapytał się cicho.

— Jejmość i panienka są — szepnęła trochę go przeprowadzając Agatka — ale pana radcy nie ma.

— Czy już u państwa późno! dodał ośmielony Kalikst.

— Gdzie tam! — zawołała Agatka — panną jeszcze arbaty nie dopiła... Samowar jeszcze stoi. A chce pan, to ja zamelduję?

Zawahał się nieco pan Kalikst, ale cicho rzekł:

— A — proszę panienki...

Agatce bardzo to pochlebiało, gdy ją nazywano panienką — pobiegła więc przodem, trochę za hałaśliwie. Panna Julia siedziała przy fortepianie i nie grając nic błądziła tak bezmyślnie po klawiszach... Wstrzęsła się cała, gdy wpadła Agatka..

Małuska z głową związaną była w drugim pokoju.

— Proszę panienki — pan Kalikst pyta, czy nie zapóźno, aby mógł oddać uszanowanie?

Julia się zmięszała trochę, spojrzała ku stojącej we drzwiach ciotce. Ta, choć ją głowa bolała, gotową była zdrową udawać, byle młodzieży usłużyć — i — pospiesznie odezwała się:

— Ale proś! proś — co za późno!

Julia zmilczała, a Agatka pędem wróciła do przedpokoju i pan Kalikst wszedł... Ciocia, powitawszy go pierwsza uprzejmie, jakby nagle uzdrowiona, wnet się zajęła herbatą, Julia nieco była zmięszaną. Trwało to jednak jedno oka mgnienie — spojrzeli na siebie — i uśmiech kazał im o wszystkim zapomnieć.

Małuska, która temu, jak ona go zwała, romansowi z duszy i serca była przychylną i rada była młodzież przybliżyć ku sobie — pomimo dobroduszności i prostoty postąpiła nadzwyczaj zręcznie; zaraz po nalaniu herbaty, poskarżywszy się na głowę wyszła. Dla przyzwoitości jednak, związawszy znowu głowę chustką, poczęła się przechadzać po sąsiednim pokoju w ten sposób, iż się kiedy niekiedy ukazywała przezedrzwi. Młodzi mieli swobodę rozmowy najzupełniejszą, a jednak czułe oko opiekunki nad nimi z dała czuwało i w każdej chwili ona sama mogła się zjawić, gdyby się Brenner w przedpokoju dał słyszeć.

Wspomnieliśmy już, w jakim stosunku byli do siebie młodzi... W obojgu miłość się rozbudziła żywa, gorąca, wiedząca, iż zwyciężyć się nie może... oboje byli przekonani, że uczucie to wzajemnym być musi, oboje mieli na ustach .. słowo wielkie — stanowcze... i wyrzec go jeszcze nie śmieli... Kalikst już sobie był Julią zupełnie wytłumaczył...

Byłaż ona winną, że się urodziła córką tego upadłego tak nisko człowieka? Wychowanie dało jej przekonania zupełnie inne, a te musiały być szczere, udanymi by być tak nie mogły. Kalikst jednym słowem wierzył w nią, bo ją kochał.. a rozkochanym był tak szalenie, gorąco, jak w dwudziestu latach tylko poczciwe serce rozmiłowanym być może.

Tego wieczora dziwnie się wszystko aż do rozmowy składało. Siedzieli przy sobie... Ciotka chodziła z dala... Julia była zamyślona, rozmarzona. Grała tego dnia wiele a muzyka zostawiła w niej po sobie jakąś lekką gorączkę. Nerwy jej drgały jeszcze, wibrowały a dźwięki, żeniąc się z pokrewnymi ideami, wywoływały dziwne marzenia... Zapomniała była nieco o teraźniejszości, sen jakiś czarowny niedawno jej się śnił przed oczyma...

Pozostała po nim rzewność i tęsknota...

— Wracasz pan dopiero — spytała — wolno wiedzieć... z daleka?

— Od starego przyjaciela mojego ojca... z Ursynowa.

— Od przyjaciela Kościuszki także — dodała Julia.

Wszak tak?

— Tak jest, pani.

— Nigdym go nawet nie mogła widzieć z bliska

a takem zawsze pragnęła — mówiła Julia. Wracając stamtąd powinienbyś pan być wesół i szczęśliwy — a widzę chmurkę na czole.

— Na moim?

— Tak jest, nie zapieraj się pan...

— Być może — rzekł Kalikst — lecz pani, co mi to wyrzucasz... nie masz prawa czynić mi tej wymówki... Wprawdzie nie przyniosłem z sobą wielkiego usposobienia do wesołości, ale — nie znalazłem go też u pani.

— U mnie?

— A tak — pani jesteś dziś także smutną.

— Smutną nie — rozmarzoną jestem.

— Czym?

— Muzyką może. Muzyka upaja jak wino.

— Powinnaby więc tak rozweselać jak ono.

— Mówią przecież, że są ludzie — co, podpiwszy, płaczą.

— Być może, rzekł Kalikst, tacy nigdyby pić nie powinni.

— A ja więc nigdy grać! — śmiejąc się, odpowiedziała Julia.

— O, przynajmniej, kiedy ja słuchać mogę, niech się pani nie zarzeka, żywo zawołał Kalikst. Spojrzeli sobie w oczy tęskno.

— Muzyka pani taki ma urok dla mnie, mówił dalej, że, jak pani się dziś mogła przekonać, oprzeć się mu nie umiem. Usłyszawszy dźwięk jej fortepianu, dobijałem się do drzwi zuchwale choć godzina była niewłaściwa może.

— Ja godzin doprawdy nie liczę, odezwała się Julia — ale wiem, żem panu tak rada dziś jak zawsze.

— A! pani! mamże to wziąć za komplement, czy za prawdę? Byłbym szczęśliwy.

— Jak pan chcesz! — szepnęła Julia.

— Jak chcę? — począł Kalikst — a! pani! moje pragnienia sięgają daleko, wysoko, zuchwale.

Znowu wejrzenia się spotkały i Julia spuścić oczy musiała. Kalikst ostrożnie, nieśmiało dotknął zwieszonej białej ręki, która mu się nie opierała, podniósł ją do ust i pocałował gorąco.

Ciocia szpiegowała za drzwiami i z radości ręce ku niebu podniosła.

— Mamże jej całą moją wyspowiadać duszę? — mówił po cichu Kalikst — nie będziesz pani gniewała się na mnie?

Nic nie odpowiedziała Julia — spojrzała nań — długo zatrzymała wejrzenie. Kalikstowi serce uderzyło i głowa się zawróciła.

— Ja panią kocham... Julio! ja kocham ją całą siłą serca i duszy, namiętnie, szalenie. Nie jestem panem siebie, jestem twoim niewolnikiem!

Julia pobladła jak marmur, na jej twarzy widać było okropną walkę! nim odpowiedziała, łzami napełniły się jej oczy.

— Panie Kalikście — rzekła wreszcie z zapałem i heroizmem jakimś uniesionym — panie Kalikście — pan mnie kochałeś od pierwszego spotkania, ja pana kocham od czasu, jakeśmy sobie spojrzeli w oczy.

Kalikst chciał jej paść do nóg — wstrzymała go okrzykiem stłumionym.

— Na Boga, wysłuchaj mnie pan, proszę, błagam. Czekaj. Jestem w położeniu, w jakim się może nigdy nie znajdowała. Brzydzę się kłamstwem, na oszukaństwo się wzdrygam... chcę, byś wiedział, kogo kochasz. Może, dowiedziawszy się o tym, odtrącisz mnie i uciekniesz. Lecz wolę być nieszczęśliwą, niż zwodzić go. Wiesz pan moje familijne stosunki? Znasz pan je? Znasz ojca mojego.

To mówiąc, głos jej zadrżał i ustał niemal, była bliską omdlenia.

Kalikst zaczerwienił się cały.

— Wszystko wiem! — rzekł głosem stanowczym i śmiałym.

— I wiedząc wszystko, kochać mnie mogłeś? śmiałeś? — zawołała, porywając się z krzesła w uniesieniu, zapomniawszy o wszystkim na świecie.

Kalikstowi prawie zamarło na ustach.

— Tak.

Łzy popłynęły z oczów Julii, padła znowu na krzesło, obie ręce podała mu milcząca.

— Jestem twoją na wieki — rzekła głosem stłumionym. — Twoją będę lub niczyją.

Kalikst ukląkł przed nią, całując jej wyciągnięte ręce, ale wnet porwał się, gdyż ciotka, której się zdawało. że była tu potrzebną jako świadek, weszła do pokoju.

Julia się tym nie zmięszała wcale.

— Ciociu — rzekła, zwracając ku niej głowę — on mnie kocha — ja go kocham.. Pobłogosław.

Było coś tak dziwnie śmiałego w tych wyrazach Julii, że ciotka się zmięszała, sama nie wiedząc, co ma odpowiedzieć. Zamruczała słów kilka, przystąpiła ku nim, rozpłakała się z wielkiego szczęścia — i wyszła do drugiego pokoju — zostawiając ich samych z sobą.

Potrzebowali oni oboje długiej chwili, aby ochłonęli, Kalikst całował jej ręce — Julia drżała cała.

— Daj mi mówić — nie chcę już mieć tajemnic dla ciebie — poczęła — tak, wiedziałeś, kim był mój ojciec, ale nie wiesz kim — jest! Moje zaklęcia, prośby, błagania zmiękczyły go, nawróciły. Radby się od tegu jarzma uwolnić, które go teraz pali i gniecie, niestety — jak kajdany. Każde jest ono zanitowane na wieki. Któż wie, z życiem może chyba można się od niego uwolnić. Lecz ojciec mi poprzysiągł, że zamiast szkodzić — ochraniać będzie, że w ten sposób, przestrzegając, osłaniając, może odpokutować, jeśli zgrzeszył. Od dnia, w którym padłam zemdlona, dowiedziawszy się nieszczęsnej prawdy — ojciec mój stał się nowym człowiekiem. Ja... ja — panie Kalikście — gdybym mogła i umiała się wam przydać kiedy na co — życiem dać gotowa!

Kalikst był w uniesieniu. Teraz czuł, pewnym był jej niewinności, widział taką, jaką sobie wyobrażał, i nad wyraz wszelki był szczęśliwym. — Cóż go obchodził ojciec? Mógł być szatanem samym, niemniej córka cudem — była aniołem! A ten anioł go kochał tak, że się nie wahał serca mu odkryć całego.

Rozmowa teraz płynęła gorącym strumieniem. Nic jej nie hamowało, żadna obawa, forma żadna. Był to jakby wybuch lawy z wulkanu, która płynęła, niszcząc wszystkie zapory. Wystawmyż sobie, że takie dwojga serc zbliżenie się było pierwszym w życiu obojga; że mu towarzyszyło wszystko, co spotęguje uczucie i podnosi je po za kresy niemal natury ludzkiej. Przed godziną jeszcze na pół sobie obcy — strwożeni, niepewni, teraz z dłonią w dłoni siedzieli, jakby ich ślub z niebios połączył.

Ciocia Małuska we drzwiach stojąc patrzała, modliła się i płakała.

Szczęściem Brenner, którego pędzał i jenerał Lewicki i Jurgaszko, czynni równie zwierzchnicy, nie mógł tego dnia wrócić wcześniej; rozmowa więc, która się przeciągnęła niemal do północy, choć obojgu się zdawało, że zaledwie była rozpoczętą, nie została przerwaną, aż wybiciem pół do dwunastej. Przestraszona Małuska przyszła oznajmić im o tym, a że prze-

czuwała pożegnanie czułe, któremu stać mogła na zawadzie, odeszła wnet, tak iż Kalikst począwszy od rąk skończył na pocałunku na czole i uciekł.

Cała ta scena, istny sen na jawie, teraz gdy po niej ochłonęli wszyscy, wydała się im dopiero, czym była. Kością rzuconą, co o życiu i o losach stanowiła. Wszystko to stało się porywczo, dziwnie w uniesieniu — ale Julia nie żałowała swojego postępku, była spokojną i szczęśliwą. Ciocia teraz okazywała się przestraszoną niezmiernie i szukała ratunku w modlitwie.

To, co się stało na górze, odbiło się zaraz na dole. Mówiliśmy, opisując kamienicę, że się w niej żadne drzwi dobrze nie domykały. Kucharka przez szparę była świadkiem całej sceny. Wyrazy nie dolatywały do jej uszu, lecz łatwo się ich było domyślić. Z okiem wlepionym z sercem bijącym, niekiedy chwytając się za głowę na widok poufałości dwojga młodych ludzi, kucharka nie doczekawszy końca, nie mogła w sobie utrzymać podkradzionej tajemnicy. Pędem zbiegła na dół, w bramę, gdzie pewna, że zastanie szewcową Noińską, albo na rozmowie z Matusową, albo w sporze z Aramowiczową, lub na konferencji z panem Dygasem. (Ciąg dalszy nastąpi)

Pomysłowa kuracja.

Mikołaj był sobie statecznym i pracowitym gospodarzem; cały tydzień rzetelnie pracował, co niedzielę bywał w kościele, a na jarmarki i targi jeździł tylko gdy go konieczność zmuszała. Wódki nie pijał, ale szklaneczką piwa, wesołą gawędą i towarzystwem nie gardził. Żona Mikołaja, Małgosia, była zawołaną gospodynią, najlepszą żoną, szczerze kochającą swojego Mikołaja. Mikołaj kochał nawzajem i szanował Małgosię, więc zdawać się mogło, że nie ma pod słońcem szczęśliwszego małżeństwa nad tę kochającą się parę, niestety, było inaczej.

We wsi, w której Mikołaj mieszkał, była gospoda chrześcijańska wprawdzie, gdzie wieczorem zbierali się gospodarze na czytanie gazet i książek; po czytaniu gawędzili i pouczali się nawzajem, a gdy nadchodziła dziewiąta, rozchodzili się wszyscy do domów, spędziwszy mile i pożytecznie wieczór.

I nasz Mikołaj, lubiący towarzystwo, uczęszczał regularnie do gospody, w czym nie było nic złego, ale podczas gdy jego sąsiedzi o dziewiątej rozchodzili się, on ani myślał ruszyć się z ławy, lecz siedząc nad szklanką piwa, gawędził sobie w najlepsze z właścicielem gospody, aż dopiero, gdy ten szeroko ziewając, powtórzył kilkanaście razy:

— No, miły Mikołaju, czas i na nas spać.

Mikołaj się dźwigał wolno i wędrował do domu, ale już była wtedy jedenasta w nocy, a niekiedy i dalej.

To właśnie było, co Małgosię okrutnie gniewało i psuło szczęście kobiecinie, bo najpierw drażniło ją bardzo to wysiadywanie męża po nocy, a potem brzydziła się niezmiernie tą brunatną „żyburą“, jak nazywała piwo i pojąć nie mogła, że mężczyźni lubią takie szkaradziejstwo, któregoby ona do ust nie wzięła; więc to chyba udanie, aby tylko biedne niewiasty gniewać; po drugie i to się Małgosi w głowie nie mieściło, o czym też tam co niedzielę czytają i co takiego ciągle mają do „bajania“. Toć ona, Małgosia, jak się zeszła ze sąsiadką, to tyle sobie przez pół godziny nagadały, że chłopy mieliby przez miesiąc o czym mówić; a po trzecie, co najgorsze, że musiała sama wysiadywać wieczorem do północka, czekając na Mikołaja, albo też położywszy się, rozespana wstawać i otwierać mężowi chałupę.

Jęła tedy perswadować Mikołajowi, aby zaprzestał chodzenia do gospody i długiego siedzenia po nocy; ale mąż odparł, wprawdzie spokojnie i łagodnie, lecz bardzo stanowczo, że po gorliwej pracy należy mu się odpoczynek i rozrywka tak skromna, boć przecie w całej wsi wiadomo, iż w gospodzie nikt się pijaństwem, ani niczym złem nie trudni.

Rozsądna i kochająca żona, nie chcąc w domu wzniecać swarów i niezgody, zamilkła, nie mniej się truła w duszy i przemyśliwała, jakim by sposobem Mikołaja swego oduczyć złego zwyczaju.

Uroczyste

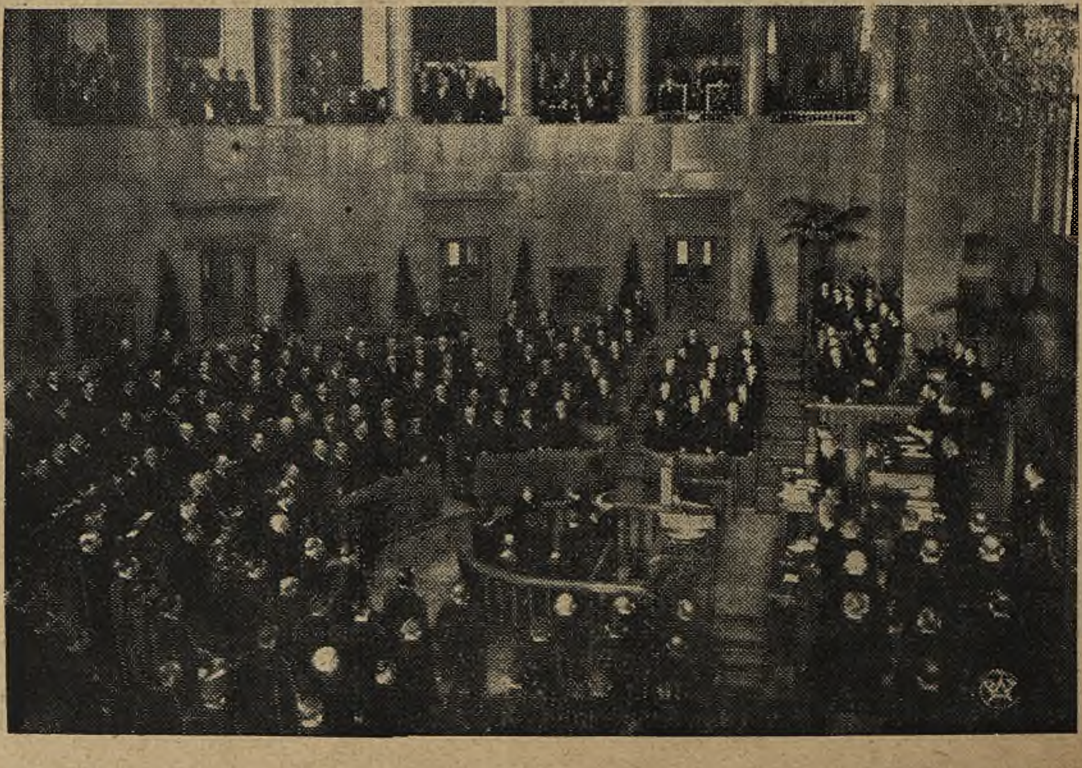
20-lecie Sejmu

polskiego.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy Sejm polski w 20 lecie jego otwarcia.

W loży reprezentacyjnej widzimy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Smigłego Rydza.

Posiedzenie to Sejmu było uroczyste, bowiem dwadzieścia lat temu, to jest dnia 11 lutego 1919 roku zebrał się pierwszy Sejm w zmartwychwstałej Polsce.— Dzień ten zapisany złotymi literami na kartach historii Polski.



Po długim namyśle poszła do księdza proboszcza i opowiadziała mu swoje żale prosząc o radę.

— Moja Małgorzato — rzekł proboszcz — Mikołaj jest najpoczciwszy człowiek i w gospodzie naszej ludzie się przyzwoicie bawią i pouczają wzajem, więc jak im tu zabraniać chodzić do gospody? Jedno, co mogę zrobić, to chyba to, że Mikołajowi powiem, żeby was nie martwił i dla świętej zgody małżeńskiej zrzekł się przyjemności długiej gawędki, a wcześnie wracał do domu.

— O, proszę Jegomości — zawołała Małgosia — toćby się Mikołaj domyślił, żem tu była u Jegomości i żalby miał chłop do mnie, że na niego skarżę. Niechże już jegomość nic nie mówią, może to Pan Bóg odmieni.

— Ha! Jak wola wasza Małgorzato — odparł ksiądz i Małgorzata bez rady opuściła probostwo

Lecz wracając do domu, spotkała koło cmentarza organistę, który widząc zasmuconą kobietę, spytał o powód. Gdy się dowiedział o co chodzi, myślał długą chwilę, zażył tabaki i rzekł:

— Hm! Ja bym go wykurował! Toby się dało zrobić. Ja bym tak urządził, że nigdy by nie został sam w gospodzie, ale zawsze razem z drugimi wracał do domu!

— A toć, panie kochany, mnie o nic innego nie chodzi! — zawołała uradowana Małgorzata.

Nie wdając się jednak w dłuższą rozmowę, pobiegła do domu, a za pół godziny była już z powrotem u organisty, któremu przyniosła dwa łokcie kiełbasy, kawał słoniny, kopę jąj, funt masła, dwie kiecki sera, i nuże prosić, aby Mikołaja wykurował z nieszczęsnego nałogu. Prośba poparta tylu podarunkami, daremną przecież być nie mogła.

— Bądźcie spokojni, Małgorzato — rzekł pan organista uroczyście — w niedzielę wasz chłop już ostatni raz wróci o jedenastej do domu.

Małgorzata podziękowała wdzięcznie panu organiście i z bijącym sercem oczekiwała niedzieli.

Nadszedł nareszcie z upragnieniem oczekiwany dzień niedzielny. Mikołaj, jak zwykle, poszedł do gospody i znowu, jak zawsze, przylepił się do ławy i nie mógł się podnieść, gdy drudzy wychodzili. Gawędził więc długo z gospodarzem i dopiero po jedenastej w nocy zabrał się do domu

Mikołaj mieszkał tak, jak wszyscy inni gospodarze, za pańskim folwarkiem Droga z gospody prowadziła około kościoła, a kilkadziesiąt kroków dalej około cmentarza. Za dnia przechodziło się przez podwórze folwarczne, którego bramy przez cały dzień aż do późnego wieczora były na oścież otwarte. Ci, którzy gospodę opuścili przed dziewiątą, przeszli przez podwórze, lecz Mikołaj musiał chodzić naokoło, tuż obok nieogrodzonego cmentarza. Nie był on wprawdzie bojaźliwy, ale idąc przez las pilnie odmawiał modlitwy za zmarłych, gdy wtem przeciągły, bolesny jęk doszedł wyraźnie jego uszu. Mrowie przeszło Mikołaja po całym ciele, przyspieszył kroku, gdy nagle coś mu w oczach mignęło; mimo woli spojrzał w prawo i ujrzał niewyraźną postać białą, wychylającą się z za grobów. Mikołaj w nogi — a tu druga mara, ale już wyraźniejsza, jakby z pod ziemi wyrosła, na końcu cmentarza zjawiła się trzecia i — o zgrozo! nawet ręce do struchlałego chłopa wyciąga.

Jak Mikołaj uciekał, tego by sam nie umiał powiedzieć, to tylko pamiętał, że przypadł do domu bez duszy prawie. Małgosia wystraszona otwarła mężowi, który drżał, jak w febrze, zębami dzwonił, a spocony był jak mysz. Na wszelkie pytania żony nie dał żadnej odpowiedzi, tylko rozebrawszy się zakopał się pod pierzynę, nie odpowiadając nawet na pytania żony, pytającej się co mu dolega.

Tymczasem organista podzielił się otrzymaną od Małgorzaty nagrodą z kościelnym i pomocnikiem tego, którzy mu tak rzetelnie pomogli Mikołaja wystraszyć i przykazał im mocno, aby ani słówka nie pisnęli o tym nikomu.

Małgorzata po kilkunastu dniach, widząc, że jej mąż nietylko przychodzi rychło z gospody, ale czasem zostaje w domu, pobiegła do organisty i pytała o przyczynę tej zmiany.

Lecz organista uśmiechnął się tylko triumfalnie i rzekł:

— Bądźcie spokojni, gosposiu i wierzcie, że mąż wasz już nigdy o jedenastej do domu nie wróci.

K.

Zmarły Ojciec św. Pius XI.



Wybór nowego papieża.

Według wiadomości nadeszłych z Rzymu, wybór nowego papieża odbędzie się 1 marca br. — Podług przepisów wybór odbywać się ma w miejscu zamkniętym pod kluczem, stąd nazwa wyborów papieskich — „conclave".

W dniu wejścia do konklawe kardynałowie uroczyście przy śpiewie „Veni Crator" parami, mając przy boku swoich domowników, pomiędzy dwoma szpalerami gwardii szlacheckiej, szwajcarów i gwardii obywatelskiej, udają się do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie kardynał dziekan, po odmówieniu przepisanych modlitw, ma krótką przemowę do kolegów, w której zachęca ich do jak najlepszego wyboru. Następnie

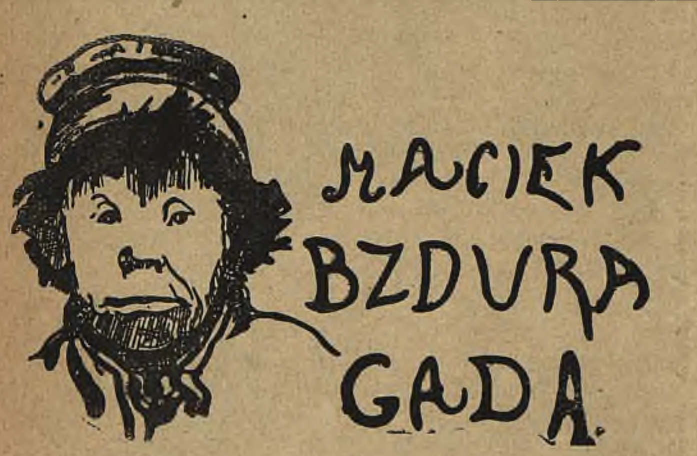
odczytane są ustawy papieskie o wyborze papieża, kardynałowie zaprzysięgają ich zachowanie. Po powrocie do swoich apartamentów, kardynałowie przyjmują wizyty. W półtorej godziny po Ave Maria, mistrz ceremonii przechodzi koło cel kardynalskich i dzwonkiem daje znak gościom, iż zbliża się czas ich wyjścia. Czyni to jeszcze drugi i trzeci raz, po czym kardynał-kamerling i trzech innych kardynałów przystępują do formalnego zamknięcia wewnęrznego.

Następnego dnia o 8 rano mistrz ceremonii dzwoni przed każdymi drzwiami i powtarza to samo dwa razy jeszcze, co pół godziny, za trzecim razem wołając: in capellam Domini. Po wysłuchaniu Mszy św. w kaplicy i przystąpieniu do Stołu Pańskiego, kardynałowie wracają do swych cel na śniadanie, po czym odbywa się pierwsze głosowanie w kaplicy. Każdy kardynał ma przy swoim boku dwóch konklawistów, towarzyszących mu aż do drzwi kaplicy, jeden z nich podaje kardynałowi tekę, w której znajduje się lista do notowania głosowań, kartki do głosowania, pieczęcie i t. p. Wzdłuż ścian presbiterium kaplicy urządzone są dla wyborców siedzenia z baldachimem. Baldachimy te za pociągnięciem sznurka opadają. Pozostaje tylko baldachim wybranego papieża. Za ołtarzem stawia się mały piecyk, w którym palą się kartki wyborcze z dodatkiem słomy, a dym, wychodzący z rury przeprowadzonej na zewnątrz pałacu daje znać ludowi, że wywór jeszcze niedokonany.

Gdy wybór został dokonany, tj. gdy jeden z kardynałów otrzymał 2/3 głosów, po sprawdzeniu głosowania, kartki się palą, lecz dym z tych kartek innym odchodzi kanałem. Ubranego w stroje papieskie nowego papieża kardynałowie przyklękając całują w stopę, rękę i otrzymują od niego pocałunek pokoju. Kardynał-kamerling wkłada papieżowi na palec pierścień rybaka, a kardynał diakon idzie na Ganek Błogosławieństwa i stamtąd oznajmia ludowi o dokonanym wyborze papierza.

W chwili śmierci papieża liczba kardynałów wynosi 65, z czego 36 Włochów i 29 innych narodowości.

Nie chcemy wtrącać się w sprawy Kościoła, ale liczba 36 kardynałów samych Włochów jest zbyt rażąca, bowiem sprawia to też, że papieżem wybrany jest zawsze Włoch.



Skończyły sie dobre casy i juz przysed wielgaśny pośnik, to baby zacną kiecki i zapaski przyciągać. Skończyło sie dlo bab i hulanie i kusenie chłopów do zeniacki i do grzychu, a dla chłopów przysedł cas galantnego odpocnienia. Bez to tez o babach ani słówecka nie pisnę, a łopowiem o Józku Gąsienicy, co mi to o nim jesce nieboszczyk stryk łopowiadali. A było to tak:

Bardzo downo, downo juz temu zył w Zakopanym jakisik kowol, co sie pisoł Józef Gąsienica. — Był śniego tyngi muzyka, to go tyz wsyndy pytali grać na różne wesela.

Trafiło sie roz, ze sie zynił jeden zyd w Poroninie za Zakopanym i ten zyd przylaz roz do tego kowola pytać go grać na to wesele, a ze mu za to granie zapłaci dobrze. Ale ze to wypodało juz we wielgim poście, bez to mu sie kowol wypiroł granio i godoł zydowi, ze to cas nie do granio nom katolikom. Ale ze zyd cięgiem na niego naligoł, zgodził sie kowol za wielgą zapłatą grać i posed do zyda. Groł na tem zydoskiem weselu bez cały jeden dzień i noc, a w drugi dzień, ze to wiela zarobiuł u zyda, som sie zabawiuł do samego wiecora i wiecór posed do domu.

Kiedy sed i w głowie mu sie zawracało, tak se godo:

— E, teroz to byk zagroł i diabłu na drudze, tako mom łochote.

Patrzy, a tu nogle skądś sie wzion dioboł i godo mu:

— No to kiej tak pados, to pódź, Józku, zagros nom.

I pośli oba, ale ze Józek był pijany, bez to iść pryndko ni móg, to mu tyz dioboł kozoł siednąć na się i zaniós go do piekła.

Jak ino Józek stanuł na swoje nogi w tem piekle, tak patrzy a tu pelniutko koło niego diobłów, tak myśli se:

— Dyjek pobłądził, cy sie mi zdaje chaj?

A diobli mu godają:

— Co se ty Józek myślis, co nom nie gras? Kiejś obiecoł, to groj.

I on im zagroł zbójeckiego, a diobły słuchały, jaz łbami przekrącali. A kiedy sie juz nasłuchali, to mu godają:

— Tyngi z ciebie muzyka, ale musis Józku juz chybać, skądeś przysed, bo dłuzyj tu przy nas być juz ni mozes.

A on im godo:

— Jo tu som nie przysed, bo nas dwok przysło a wy byście kcieli, co byk som posed, ale tak nie bedzie, bo jo nie wim kaj iść.

Djobliska napirali na niego:

— Idź kany kces — i nie kcieli go zodek prowadzić, ale ze on był muzyka fajny, tak sobie pomyśloł: Pockojcie, jo wom zgadnym i zacon im grać pieśni nabozne. Diobłów takie granie okrutecnie raziło, ze ni mogli przesłuchać, to tyz ich rzońdca gada do jednygo diobła:

— Bier go zaroz i zaniś, skądeś go przyniósł.

Juz go mioł dioboł porwać na się, jaze tu stanął okrutecnie corny koń przed nim, co tam w tem piekle wozili nim siarkę i smołę, cego w piekle potrza. Koń ten godo do niego:

— Cóz wy tu robicie, Józku?

On mu powiedzioł, ze groł tu w piekle, a teraz juz idzie do domu.

— To jak tam przydzies do wsi, to pozdrów moją babe łode mnie. Pewnikiem mie nie poznajes. Jezdem Marcin Łupa, a ze jek wiela bez moją babe nagrzysył, za to jek sie tu do piekła dostoł i za kore muse być tym koniem. To tyz kiej zajdzies do do-

mu, to idź do moi baby powidz ji, ze tu w piekle cało kompanijo diobłów na nią ceko i dzisiok od rana wozę do kotła siarke i smołe, zeby sie miała w cem smażyć. A jakby ci nie wierzyła, ześ tu był i godoł ze mną, to tu mos ten piestrzyń co mi go niby tez to z wielgiej załości do tromny włozyła, a na nim jest wypisane moje nazwisko, to ona go pozno i uwierzy.

Po tym Józka porwoł dioboł i zaniósł skąd go wzion i tak sie wrócił do domu, leg se w izbie na ławie i społ, a kiedy sie obudził, myśli se: cy to mo być prowda, cy sie mu śniło. Kciał porachować piniądze zarobione na weselu u zyda, a tu przy nich ten piestrzyń, co dostał w piekle od konia. Przypomnioł se, ze go ma dać babie Marcina. Zaroz go zaniós do niej i opedzioł jej wszyćko, a i to, ze jej chłop i diobły w piekle na nią cekają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Guatemala.

Guatemala jest małą republiką Ameryki Środkowej, położoną na południowy-wschód od Meksyku. Powierzchnia jej mierzy 113 tysięcy kilometrów kwadratowych, a ludność dosięga trzech milionów Na



Puma, żyjąca w lasach Połud. Ameryki. Podobnie jak jaguar niebezpieczna.

trzy miliony mieszkańców dwa i pół miliona stanowią Indianie, którzy, jak wszyscy Indianie w Ameryce, byli do niedawna siłą pociągową. Z chwilą dojścia do wieku, pozwalającego pracować, każdy Indianin musiał iść na plantację kawy. Otrzymywane wynagrodzenie starczyło im zaledwie na nędzne wyżywienie. Dopiero obecny prezydent republiki Guatemali los Indian poprawił, zmuszając plantatorów do podwyższenia płac.

W lasach Guatemali żyje wiele dzikiego zwierza, z których najgroźniejszy dla ludności jest jaguar. — O strasznym tym drapieżniku donoszą gazety amerykańskie następujące szczegóły:

Stary jaguar przez swe zuchwałe wyczyny stał się postrachem całej okolicy. Tak zuchwale plądrował przez kilka lat i nie pomogły ani obławy na niego, ani zastawianie potrzasków, bowiem zawsze wychodził cało. Udało mu się nawet raz zamordować dwóch polujących na niego śmiałków, przy których znaleziono pogruchotane strzelby i długie noże. — Jaguar do broni palnej żywił szczególną nienawiść bowiem różnymi czasy dostał kilka kul i śrutu.

Raz pojawił się z wizytą u pewnego starego emigranta, któremu chciał w nocy wykraść dużą maciorę. Ponieważ psy narobiły alarmu i stary emigrant wyszedł z fuzją na zagrodę, jaguar zdążył tylko wyrwać świni całą szynkę i z tym przesadziwszy ogrodzenie, umknął do lasu.

Następnego dnia u drugiego emigranta znów zakatropił na zagrodzie jałówkę, którą wywlókł o kilkaset metrów do wąwozu i pożarł. — W osadzie powstał popłoch i odważniejsi chłopcy zaczęli się zwoływać na obławę, ale zanim się zebrali, trzeciej nocy swego pobytu w okolicy jaguar zdążył po innej stronie góry uśmiercić u innego osadnika źrebicę i zniknął w gąszczach leśnych na kilka dni. — Zastawiali na niego pułapki, podrzucali mu prosięta, ale stary, czujny ten okrutny drapieżnik nie dał się nabrać.

Opuszczając osadę, zagryzł w pewnej zagrodzie jeszcze dwa wieprze i poszedł na jakiś czas w głąb puszczy. Aż raz dosięgnął go niepozorny osadnik z dość mizernej fuzji, bowiem zastrzelił starego wygę przy wyskakiwaniu z „mangiery", dokąd stary jaguar zeszedł po świeżą szynkę.

Dziki i tatety chodzą stadami „gęsiego" przez puszczę, wyżłobionymi ścieżkami. Dzięki tej ich taktyce udawało się mieszkańcom w puszczy łowić całe stada w specjalne pułapki. Przed paroma laty pewien emigrant polski złowił w taką pułapkę z górą 40 sztuk dzików.

Pułapki te przedstawiają normalną „mangiegę" czyli zagrodę dla świń budowaną w formie palisady, którą stawia się w puszczy, gdzie znać najczęstsze ścieżki wyrobione przez dziki i tatety. Zagroda ma rodzaj automatycznej, podniesionej bramy, od której prowadzi drut do przeciwległej ściany, zaś na zwisającym jego końcu przymocowana jest pałka kukurydzy. Od tego miejsca sypie się wąskim pasem ziarna kukurydzy aż wgłąb lasu, jako przynętę. Stado idąc długim sznurem napotyka przynętę i chrupiąc ziarna kukurydzy posuwa się ku zasadzce. — Idący przodem odyniec dochodzi do zwisającej na

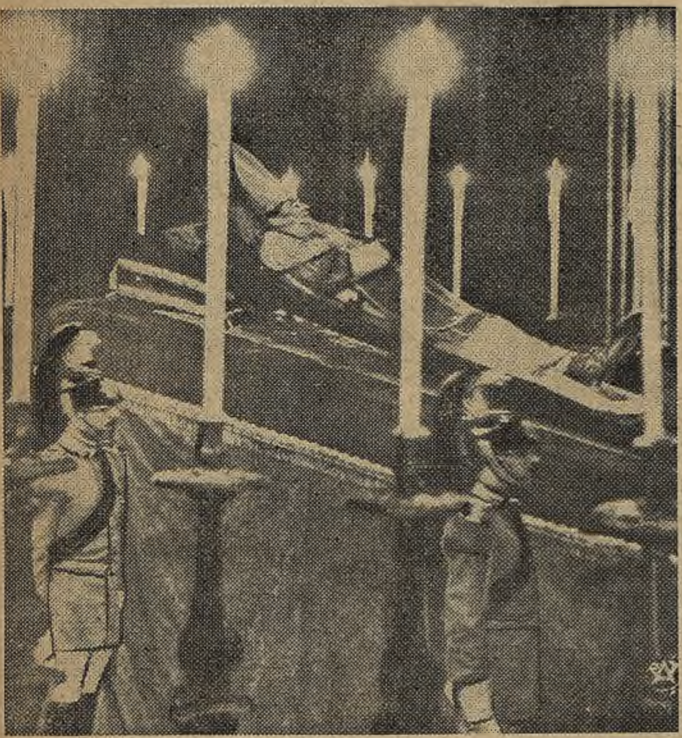


Predpogrzebowe ceremonie u Indian.

drucie pałki kukurydzy i chwyta ją zębami — wówczas podniesiona brama opada i zamyka zasadzkę ze wszystkimi sztukami, które zdążyły wejść w jej obręb. Stado jest w niewoli.

Szczęśliwy gospodarz zaprasza wtedy przyjaciół i urządza zabawę. Każdy uzbrojony w winczester lub rewolwer staje za palisadą, wybiera pojedyńcze sztuki i strzela, dopóki nie wybiją wszystkich. Potem następuje oprawianie i suszenie mięsa, które jest smaczniejsze niż z hodowanej nierogacizny. — Bywa i tak, że właściciel zasadzki, mając złowione niewielkie stadko dzików, podkarmia je, zabijając od czasu do czasu pojedynczą sztukę. W ten sposób właściciel zasadzki bywa zaopatrzony przez cały rok i dłużej w smaczne i świeże mięsiwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zmarły Papież Pius XI w pontyfikalnych szatach na katafalku.

MARJA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

— W takim razie, to ktoś cary rzuciuł, bo przecie co innego nie jest — twierdził Wojtek; gdy po dokładnym zbadaniu, nie mógł znaleść żadnego defektu ani w piecu ani w kominie.

— Mnie tyz sie zdaje, ze to cary ktoś podłożył — odezwała się Hanka.

— Musis chłopie jechać po Kośmidra do nasy wsi. Łon jest dobry majster łod wsyćkich guseł. Jak roz u moigo stryka krowom zabrała carownica mliko, ze sie krwiom doiły zamiast mlikiem, tak stryjno zarosicek polecieli po niego. Kośmider kozoł stryjny w opak mleć na młynku łod zbożo. Myłli stryjno na zarnak, a łon jakiesi pocirze mrucoł i dziwacnie rękom zazegnywoł. I co wy na to powicie? przylatuje Konda, co mo budę nad potokiem, z płacem, podropano na całym pysku, jaz łokropa i zebrze, zeby ji darować jacy, a łona juz wróci mliko strykowym krowom.

— Jo jesce co inksego słysoł o tym Kośmidrze — przerwał Marcin Hance. — Ponoć był w Lipniku niejaki Gołąb, co tys sie pokumoł z diobłem, a był to cosik zły na Kośmidra. Tak jednego razu, gdy siedzioł na chałupie i posywoł dach snopkami ze słomy, zobocuł Kośmidra na dródze jak se jechoł do lasa po drzewo. I wicie, uwziął się, ze Kośmider nie pojedzie, bo ino wyrknął jakieś pocirze i koń ani sie nie rusuł z miejsca. Łozgniwało to straśnie Kośmidra, ze koń nimógł ani rusyć z miejsca, a śpiesyło się mu bardzo do lasu i co łon zrobiuł? powiązoł bat na węzły i kobiołki i mruknął cosik do biesa, a gołąb wrzosnął jacy i spod z dachu na ziemie już nie zywy. Tak się zemściuł na tamtym bacy.

— Nie cas na łopowiadanie godek — odezwał się Wojtek zły. Południe juz, ło obiedzie trza pomyśleć i w pole iś do zniwa.

— No, to co zrobis? — nie pojedzies po Kośmidra? — zapytała Hanka.

— Pilniejse zyto, bo sie przestoi — odparł.

— Jo bym pedzioł — doradzał Marcin — ze trzeba wziąś święcony wody i kropidła, a skropić dobrze całą chałupę. Moze sie złe jakie — co nie dej Boze, zagnieździło tu gdzie, to musi zmykać łod święcony wody.

— Ni mocie co innygo do roboty, to kropcie — rozkazał Wojtek, — Bo pewnie nie jeden dioboł siedzi w nasy chałupie.

— W piecu napewno siedzi ze trzech diobłów — wtrącił się Władek. — Nojbardzi komin i piec trzeba kropić dziadku. — Jak braknie wom wody święcony to jo przyniese jesce z kościoła.

— Zebym ino pasem nie przekropiuł ciebie — krzyknął Wojtek na syna.

Chłopak w szelmowskim uśmiechu wykrzywił gębę i wybiegł z izby.

— No, dawać tu jakie zarcie, do jasnygo pierona! — zawołał z gniewem Wojtek.

— Chleba po łodrobinie i mlika wom dom, bo cóz innygo? — zadysponowała gospodyni.

— Do młyna nie daleko, ni mogłaś to tam ugotować zimnioków na łobiod? Na takim upale cłek dość naparzy się przy zniwie, to jesce zryć suchy chlib?

— Cie, cie! — ocisła sie Hanka. — Dopiro wcoram tu przysła i nikogo jesce tu nie znom we wsi, a ty kazujes mi z gorkami chodzić na chałupy z gotowaniem?

— A dziadek ni mogli by to iś? cóz robili?

— Jo do Pytla nie póde! zebym mioł nawet zdechnąć przez warze — oświadczył stary.

— To trza uskrobać zimnioków i jak przydziewa z pola na wiecór, pódzie Aniela i ugotuje wiecerzą we młynie — rozkazał Wojtek.

— Ani mi się śni, chodzić z gotowaniem na chałupy, jeszcze do młyna! — sprzeciwiła się Anielka.

— A cóżeście za psiekrwie! — wściekał się Piskorz.

— Nikt nie pódzie! ale zebym jo wom ugotowoł i przyniósł pod nos, toby zryć mioł kto!

— Nie prosi cie nik ło to! — mruknęła obrażona Hanka.

Wojtek włożył do gęby ostatni kęs chleba, dopił resztę z garnuszka mleka. Obtarł rękawem mleko z warg i wąsów, powstając:

— No, łodbywojcie sie z robotom w chałupie, bo trza iść w pole, ty matka mos sirp na sąsieku w sieni — przynaglał córkę i babę.

Hanka nic się nie odezwała, zła była, że chłop domaga się, by szła do żniwa. Ona tak nie lubi schylać się przy żęciu zboza, boli ją zaraz w krzyżach. Gdy domownicy poszli w pole do żniwa a wnuczek także pognał bydło na paszę, wyszukał Marcin w komorze flaszkę z wodą święconą. Wydostał zza obrazu kropidło i mówiąc pół głosem pacierze, kropił dokładnie nie tylko wszystkie kąty w całej chałupie ale i strych. Najobficiej skrapiał zaś zaczarowany komin i piec. Aby wygnać biesa dokumentnie z chałupy, by poszedł sobie za góry i lasy, wyszedł Marcin na pole, mrucząc pod nosem zaklęcia, obchodził w koło chałupę do trzeciego razu. Co zrobił naprzód krok, to machnął kropidłem na ściany i strzechę dachu.

— Zgiń! przepadnij niedobry duchu! — wzywał, nie zważając bynajmniej, że Borońka z Walkową stojąc na drodze, przypatrują się jego robocie.

Słońce skryło się już dobrze za ciemny las i chłodna rosa poczęła zwilżać rozgrzaną słonecznym żarem ziemię. Wracali żniwiarze z pola i bydło z pastwisk do obór.

Wojtek ze swymi spieszył do chałupy. Wszyscy byli ciekawi czy dziadek wypędził z komina diabła.

Władek przygnał do stajni krowy z płaczem — skarżył się bowiem na silne bolenie brzucha. Zaledwo przywiązał krowy, wyszedł po drabince nad stajnię, gdzie sypiał od kilku nocy. Rzucił się na posłanie, oświadczając ze szlochem, że wieczerzy jadł nie będzie i żeby go nie wołali, gdyż jest chory.

— Mocie go! — skrzywił się Wojtek. — Teroz w zbiórki, co tyla roboty, łon se umyśloł chorobę. krew jedna! I nie troszcząc stę wcale co będzie z chłopcem, jeżeli bolenie go nie popuści, rzucił na noc koniom siana i poszedł do izby.

— Cóz z tym piecem? kropiliście go wodom święconom? — zapytał już od proga.

— Dy, juści! nie ino piec i komin, ale nawet caluśką chałupę i na polu w koluśko — złożył raport stary.

— To sprobójze teroz zapolić — rozkazał Wojtek babie.

Ale Marcin pospieszył się i przyniósł ze szopy suchej jedliny pełne naręcze i rzuciwszy na izbę polecił Hance postawić na blasze garnek z oskrobanymi już ziemniakami.

— To nie podobne, by na tyle kropienio i pacirzy com zmówiuł, złe nie posło stąd — gadał, pakując pod blachę połamane gałęzie. Lecz zaledwo podpalił zapałką i jedlina zatrzeszczała, wszystek płomień wraz z dymem buchnął na kuchnię.

Marcin odskoczył od pieca.

— Wselki duch Pana Boga kwoli! A tyś bestio jesce stąd nie wyloz? — powiedział, złożywszy ręce.

Wojtek siedząc na ławie, przypatrywał się królom, jak chrupały porzuconą im młodą koniczynę. Nie wiele zważał na gadanie dziadka, dopiero gdy poczuł dym, a stary zerwał się od pieca i zaklął — Wojtka aż poderwało z ławy:

— Cóż to jest znowu do wszyćkich pieronów! — krzyknął z przestrachu, gdyż w tej chwili na strychu coś trzaskać a chichotać się zaczęło, że ze strachu wszystkim włosy zjeżyły się na głowach.

— Straszy cosi na górze — odezwała się zalękniona Anielka — słyszycie jak sie tłucze?

— Nie godałam ci, ze trzeba sprowadzić bacę, a tobie pilniejse było zniwo, jakby za te pół dnia, przestoło sie żyto — złościła się Hanka.

Wojtek stał na środku izby i w bezradności skrobał się po głowie.

— Psiokrew! diabli by to nadali, co tu robić?

Stukanie stracha po strychu, głuszył wrzask dziecka w izdebce i kwik prosiąt w chlewie, dopominających się o żarcie.

— Lo Pana Boga! — zrzędził na starego Wojtek. — Byliście w chałupie, to ni mogliście to ugotować prosiętom chocioz?

— Gdzie gotować do kroćset diobłów! — odwyrknął Marcin i poszedł do izdebki zakołysać wnuczka.

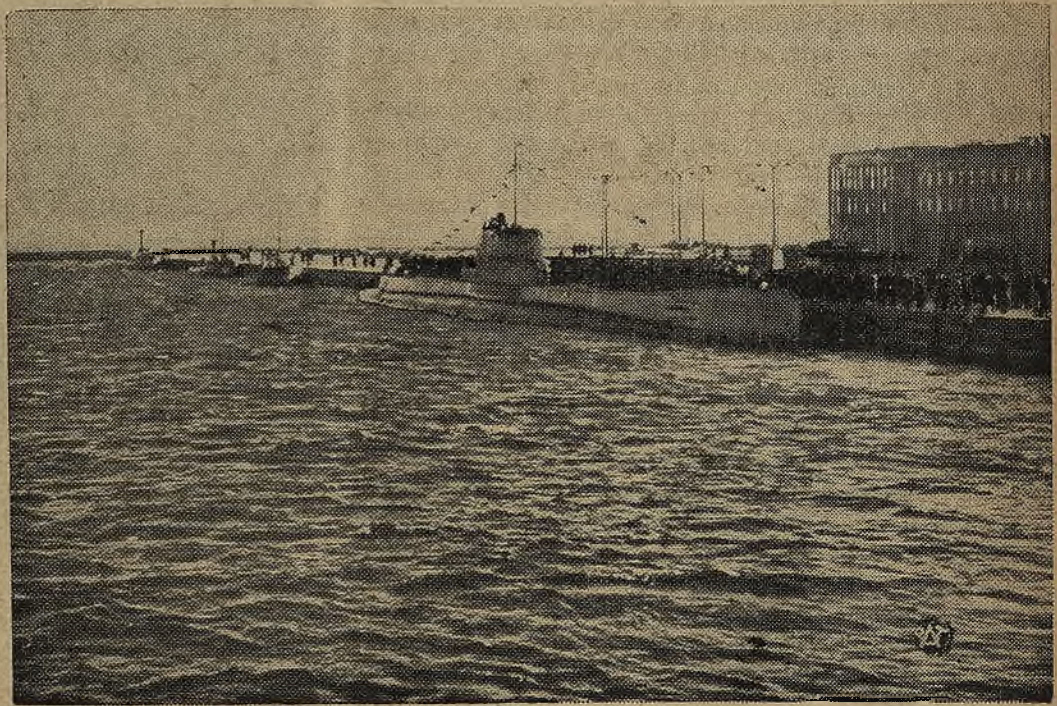
Przelękniona Wojciechowa usiadła na wyrku dziadka, Anielka stała przy oknie i czyściła kozikiem paznokcie przy świetle lampy. — Czasem rzuciła okiem w okno, gdyż zdawało się jej, że Wacek czeka ją na

Polska

łódź podwodna „Orzeł".

Za sumę 8,200 000 zł., zebraną na Fundusz Obrony Narodowej ze składek społeczeństwa zbudowana została w Holandii łódź podwodna „Orzeł", która w ubiegłym tygodniu wcieloną została do polskiej marynarki wojennej.

Na budowę wielkich okrętów wojennych obecnie nas nie stać, ale posiadanymi łodziami podwodnymi pokonać możemy nieprzyjacielskie pancerniki i krążowniki pancerne i inne kolosy morskie.



gościńcu, lecz bała się dobrze spojrzeć przez szyby w ciemną dal.

Za nic także nie wyszłaby do sieni, bo może diabeł skoczyłby do niej ze strychu. A tam Wacek pewno czeka na nią i niecierpliwi się.

Nagle aż podskoczyła, gdyż coś z trzaskiem zleciało na sień. Po krótkiej chwili, coś znów z łoskolem spadło na gliniane klepisko sieni. — Po strychu odbywały się diabelskie pląsy. Teraz na dobre wszystkich ogarnął strach. Wojtek czmychnął do izdebki, gdzie dziadek kołysząc wnuczę, odmawiał wieczorne modlitwy. Tu było mu trochę śmielej. Za ojcem przybiegła Anielka, a wreszcie i Hanka zabrawszy lampę.

— Lo Pana Boga! dy coze bedziewa teroz robić? — załamała ręce. Na wiecerzą nic nima, prosięta kwicą ło zarcie.

— Nie trzeba lamentewać i kryć się przed strachem po kątach, ino jakoś poradzić ło chlib i prosięttom u Borońki uwarzyć żarcie, a dziecko haw głodne, łodkąd wrzescy. Trzeba mu dać ciepłygo mlika. No, rusojcie sie do jaki roboty! — komenderował energicznie Marcin.

— Jageście tacy łodwożni, to wyjdźcie do sieni — odcięła się Hanka i przysunęła się do Wojtka, gdyż w dalszym ciągu zlatywały z hałasem różne przedmioty na sień ze strychu.

— Lo Pana Boga! Cóz to znowu jest? wzdychał Piskorz. — Cy ta psiokrew nie przestanie sie bydlić? Zaroz wiecór tak dokaznje, to cóz bedzie welo północka? — Przecie nie rada tu bedzie wyspać!

— Trzeba nom spać w stodole — doradzał dziadek.

— A jak i tam przyjdzie za nami? — odezwała się Anielka.

— Hm! spróbójwa łokryślić sie wkoło święconą krydom, to moze nie przydzie!

— A dyzeście juz pono kropili święconom wodom i pomogło co? Jesce to więcy go łozdroźniło wyrkła Hanka.

— To co? do rana bedziewa ło głodzie tak siedzieć? — zapytał Wojtek. — Trzeba nom bedzie wyjść na pole choćby bez łokno.

— Dy juści! inne rady nima — zgodziła się baba Wojtka. — Ty Janiela wyjdź pirso bez łokno, a jo ci podom pościl. Najgorzy bedzie przestawić kołyskę.

— Zabierz chodoka, a jo z dziadkiem przesunę tyz kolibkę — rozkazał babie Piskorz.

Gdy wreszcie skończono przenoszenie pierzyn i usłano w stodole na świeżym pachnącym sianie. Wojtek, aby ulżyć rozpierającej go złości, wygiął się tyłem na chałupę:

— Pocałujze mie teroz! — wyrknął i poszedł do Lejzora chleba kupić na wiecerzą. Zaś baby, jedna poszła krowy wydoić, druga do Borońki gotować dla prosiąt żarcie.

Został się Marcin w stodole z wnuczkiem tylko.

— Boze, Boze! — wzdychał, jakiesi złe łopanowało chałupę i ani rus ustąpić. Na nic się zdało kropienie święconom wodom i pocirze. A może to Magda sie tak mści, ze juz Wojtek sie łozeniuł... Klęknął i zaczął szeptać pacierz za dusze zmarłe.

— Wiecne łodpocywanie rac-ze im dać Panie, a światłość wiekuisto niechaj im świci na wieki wieków amen!

Anielka przyniosła mu garnuszek ciepłego jeszcze od podoju mleka i kromkę chleba:

— Macocha żałuje dać więcy, chytra choroba! ona nas wszystkich umorzy — mówiła cicho by kto nie posłyszał.

— Gdzies Władek? — zapytał, bo sobie dopiero teraz przypomniał wnuka.

— Pono brzuch go boli, leży na stajni.

Wszedł Wojtek z Hanką.

— Burzy sie cosi na świecie, bo wiater sie ruso — pewnie przejdzie co dysca — powiedział klękając do pacierza.

Źleś przymknął wrota, bo wiater niemi zgrzypi, rzekła Hanka — po czym westchnęła:

— To jest śpas! przed strachem z chałupy uciekać do stodoły spać.

— Ną widzis! jo sie tyz nigdy nie spodziwoł — odparł Wotek. Miał już wleść ku Hance pod pierzynę, ale wpierw poszedł założyć na skobel uchylone przez wiatr drzwi. Nagle oniemiał, bo ujrzał światło w izbie i dym unoszący się z komina?

— Cary! cary! — krzyknął, patrząc ku chałupie.

— Co takiego — zapytała Hanka i dziadek, unosząc się na pościeli.

— Przypotrzcie sie! jak z komina sie kurzy, a w izbie dioboł se świci i gospodarzy po chałupie.

Mimo, że po skórze wszystkich przeszły ciarki, jednak Hanka i Anielka wyszły przed stodołę.

— A-a-a! jak to psiokrew w piecu hajcuje, jemu sie ta dym nie wraco na kuchnię — pokazywoł Wojtek Boroniowy i Pietrkowi, co przyszli aby się na dziwy popatrzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żeńskie przysposobienie wojskowe na Węgrzech



Ostatnio na Węgrzech wprowadzone zostało do szkół przysposobienie wojskowe. — Na zdjęciu uczenice jednej ze średnich szkół węgierskich podczas ćwiczeń z karabinami.

Poradnik gospodarczy.

W czasie i po przezimowaniu ozimin.

W zimie przeważnie wszelki rozwój roślin ustaje, ponieważ pod wpływem chłodów roślinność zapada w sen, budząc się dopiero pod wpływem ciepła do życia. W niektórych jednak wypadkach rośliny mogą i w zimie wymagać pomocy ze strony rolnika, na skutek złego przebiegu pogody. Wiele zależy od warunków atmosferycznych — temperatury, opadów śniegowych, odwilży i t. p. — Gdy nastąpią podczas zimy odwilże, oziminom grożą dwa niebezpieczeństwa. Pod wpływem ciepła śnieg topnieje, na polach tworzą się kałuże, a ponieważ ziemia odmarzła i rośliny zaczynają róść, przeto pod wodą mogą wyginąć z braku powietrza. Z doświadczeń wiemy, że żyto jest bardziej od pszenicy wrażliwe na przykrycie wodą. To też w razie odwilży trzeba pilnie zważać na przegony i poprawiać je, aby spuścić wodę z pól do przydrożnych rowów.

Drugie niebezpieczeństwo polega na tym, że jeżeli skutkiem ocieplenia ziemia odmarznie i rośliny zaczynają żyć, a następnie spadną duże śniegi, po czym chwycą mrozy — to na wierzchu tworzy się twarda, częstokroć lodowa skorupa, a pod śniegiem znajdziemy błoto Warstwa śniegu nie dopuszcza głębiej zimna, rośliny żyją, ale z braku powietrza wkrótce masowo giną.

Może się i tak zdarzyć, że spod śniegu oziminy wyszły nieźle, ale długotrwała zmienna pogoda wiosenna, mrozy i odwilże naprzemian albo też suszące wiatry młode roślinki uszkodziły. W takim wypadku, jeżeli zboża są przerzedzone, pożółkłe, należy je ratować na wiosnę przez saletrowanie. Saletrowanie ozimin musi być wykonane wczesną wiosną zaraz po obudzeniu się roślin do życia, gdyż wtedy zastosowana saletra wapniowa wzmocni zboża, powodując lepszy rozwój i rozkrzewienie. Na hektar daje się od 150—200 kg saletry wapniowej. Zasilenie nawozem nawet na pół przepadłej oziminy, może uratować niekiedy cały zasiew. Przy pomyślnej pogodzie odratowana ozimina potrafi nieraz wyrównać uszkodzenia zimowe i wydać przyzwoity plon. — Do wiosennego zasilenia pszenicy dobrze przezimowanej nadaje się saletrzak granulowany, który dajemy w ilości 100—150 kg na 1 ha i to najlepiej przed bronowaniem pszenicy. Pod żyto, które szybko rośnie, lepiej użyć saletry od 80—100 kg na hektar.

Każdy rolnik powinien często przeglądać swoje pola, zwłaszcza na przedwiośniu koniecznie trzeba zobaczyć jak też zboże wygląda po zimie. W roku bieżącym koniec stycznia i początek lutego był o tyle ciepły i pogodny, że zdaje się ludziom — zima się skończyła i można spodziewać się nadejścia wczesnej wiosny. Ale nie wolno nam się łudzić, że to już po zimie. Przecież to luty, a i „w marcu jak w garncu", mogą więc jeszcze przyjść mrozy i spaść śniegi.

Instr. roln. A. Mayer.

Rower a wieś.

Na zebraniach Kółek Rolniczych rozlegają się ostatnio coraz częściej głosy o rowery dla wsi. Rolnicy, szczególnie drobni, mają masowe zapotrzebowanie na ten środek lokomocji. Ale, ich zdaniem, dla nabywcy ze wsi rower nie może kosztować więcej, jak 70 zł.

Części rowerowe wyrabiane są przez najpoważniejsze fabryki metalowe w kraju, jak Modrzejów — Hantke, Bartelmus i Suchy — Bielsko, Breviller i Urban Synowie S. A. w Ustroniu, Zjednoczone Fabryki Śrub w Bielsku. Drobne części rowerowe produkowane są przez szereg fabryk na terenie Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Bydgoszczy, Krakowa i t. p. przy czym zaznaczyć należy, że fabryki te dobrze się rozwijają, osiągając znaczne zyski. Sytuacja przemysłu rowerowego uważana jest za korzystną, fabryki części rowerowych uważane są za przedsiębiorstwa rentowne i mają widoki dalszego rozwoju, a to dzięki ograniczeniom przywozowym, oraz wysokiemu cłu ochronnemu. Obrót fabryk części rowerowych za rok 19,7 i połowę roku 1938 wyniósł około 15 milionów złotych.

Przemysł rowerowy w Polsce znajduje się całkowicie w rękach prywatnych. Handel rowerami koncentruje się przeważnie w rękach dużych hurtowników żydowskich, których jest na terenie Polski około 20. Sprzedawcami są liczni detaliści w całym kraju, również przeważnie żydzi.

Przemysł rowerowy w Polsce cieszy się poparciem władz państwowych. — Zjednoczone organizacje rolnicze winny z pomocą rządu podjąć energiczną akcję celem uzyskania dla Kółek Rolniczych, takich cen rowerów by umożliwić nabywanie ich dla wsi. Dzięki poprawie dróg rower jest najtańszym środkiem komunikacyjnym i winien być przez ludność wiejską masowo kupowany.

PORADNIK LEKARSKI.

Upust krwi w wielu cierpieniach jest bardzo skuteczny.

Upusty krwi znane są medycynie ludowej od setek, prawdopodobnie i od tysięcy lat. Dwa razy do roku, na wiosnę i jesieni, przychodzą starzy wieśniacy do znachora, owczarza lub — w ostatnich latach (dowód postępu!) — do lekarza, prosząc by im upuścił krwi.

Upust krwi posiada działanie doskonałe w przypadkach uremji, tj. zatrucia spowodowanego niemożnością wydalenia z organizmu substancyj trujących z moczem. Uremja pojawia się w przebiegu bardzo ciężkich chorób nerek. Polega ona na zalaniu organizmu substancjami trującymi, które u zdrowego człowieka przefiltrowane zostają przez nerki i wydalone z moczem.

Otóż w przypadkach uremji, upust krwi jest lekarstwem bezkonkurencyjnym. Zaraz po upuszczeniu pół litra krwi, substancje trujące zostają z tkanek i przede wszystkim z mózgu ściągnięte do naczyń krwionośnych czy do krwi, przez co organizm zostaje odtruty, a chory czuje to niemal natychmiast po opuszczeniu krwi: ustępuje senność, zmęczenie i apatja.

Dlaczego wieśniacy „każą" sobie upuszczać krew na wiosnę i w jesieni?

W ostatnich czasach kwestia ta zdaje się wyjaśniać: na wiosnę następuje zakwaszenie krwi. Upust krwi działa regulująco na skład chemiczny surowicy krwi, przywracającej stosunki prawidłowe. Może więc mają chłopi i w tym wypadku rację, każąc sobie na wiosnę upuścić krwi...

Wieśniak każe sobie puścić tyle krwi „aż zesłabnie". To jest oczywiście gruba przesada. Upuszczamy z reguły szklankę krwi (200 do 300 centymetrów sześciennych). Tylko w przypadku obrzęku,

płuc lub ciśnienia żylnego upuszczamy pół litra krwi.

Upust krwi jest zabiegiem bardzo prostym. Lekarz nakłuwa żyłę najczęściej na przedramieniu i puszcza zwolna krew (można też nakłuć tętnicę, lub też małym nożykiem naciąć żyłę).

Po upuście krwi nie trzeba bynajmniej leżeć w łóżku. Ostrożny lekarz każe jedynie przez godzinę po upuście krwi zostać choremu w domu, by uniknąć możliwości chwilowego zasłabnięcia, jakie może ewentualnie u osób wrażliwych wystąpić. Widzimy zatem, że upust krwi jest zabiegiem prostym i w wielu chorobach bardzo skuteczny. Zawdzięczamy go medycynie ludowej. Stosują go coraz częściej lekarze.

Kawalerzyści na swoich koniach.

W myśl rozporządzenia ministra spraw wojskowych (o czym pisaliśmy już w Nr. 7 „Roli") już w roku bieżącym do służby w kawalerii mogą zgłaszać się poborowi lub ochotnicy z końmi. Odbywają oni całkowitą służbę w ciągu 12 miesięcy, rozłożonych na przestrzeni 4 lat na następujące okresy:

Rok pierwszy: od 3 listopada do 20 grudnia i od 7 stycznia do 18 marca (4 miesiące), od 15 maja do 15 czerwca (1 miesiąc), od 1 paździer. do 31 października (1 miesiąc).

Rok drugi: od 18 stycznia do 18 marca (2 miesiące), od 15 maja do 15 czerwca (1 miesiąc), od połowy sierpnia do końca ćwiczeń letnich w połowie września (1 miesiąc).

Rok trzeci: od 1 do 31 października (1 miesiąc).

Rok czwarty: od połowy sierpnia do końca ćwiczeń letnich w połowie września (1 miesiąc).

Jak z powyższego wynika poborowy czy ochotnik, zgłaszający się do wojska ze swoim koniem, korzysta ze znacznej ulgi, jaką jest skrócony czas służby wojskowej (normalnie służba w kawalerii trwa 2 lata). Niewątpliwie dużym udogodnieniem jest także podział służby wojskowej na szereg okresów, które przeważnie omijają czas najgorętszej pracy w gospodarstwie rolnym.

Poza tym rozporządzenie przewiduje dla kawalerzystów, odbywających obowiązek służby wojskowej na własnych koniach, cały szereg innych poważnych przywilejów, a mianowicie poborowy taki: W ciągu całych 4 lat ma prawo do bezpłatnego leczenia zgłoszonego konia u najbliższego wojskowego lekarza weterynarii. W czasie przerw w odbywaniu czynnej służby ma co roku prawo do czterokrotnego bezpłatnego podkucia zgłoszonego konia w najbliższej kuźni wojskowej. W ciągu 4 lat zwolniony jest od opłat kopulacyjnych przy pokrywaniu jednej klaczy ogierem państwowym rocznie. Posiada pierwszeństwo w przydziale ogierów państwowych; o ile jest małorolnym, powinien w tym celu zrzeszyć się w specjalne koło hodowlane. Koń, z którym się zgłosił do wojska, jest zwolniony przez 4 lata z pod egzekucji skarbowej. Zgłoszony koń przebywa w pułku tylko w okresach służby czynnej i pozostaje wówczas na pełnym utrzymaniu wojska. Poza tym poborowy może koniem dysponować dowolnie. Przy wyjeździe na urlop lub przepustkę poborowy może również zabrać konia wraz ze skarbowym siodłem. Jeżeli koń padnie albo zachoruje na nieuleczalną chorobę w związku ze służbą wojskową, to poborowy otrzymuje odszkodowanie pieniężne. Jeżeli poborowy przebywa na płatnej posadzie nieprzerwanie conajmniej 6 miesięcy przed powołaniem do wojska, to gwarantuje mu się powrót na tę samą posadę po ukończeniu każdego okresu służby czynnej (podstawa: art. 134 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym).

Wzamian za te prawa poborowy ponosi następujące obowiązki: Musi posiadać własnego konia (klacz lub wałacha) w wieku od 5 do 9 lat, kategorii „W" lub „AK" (którego komisja pułkowa uzna za zdolnego do służby w kawalerii) i z nim każdorazowo zgłaszać się do służby czynnej w pułku. Musi się zobowiązać, że tego konia nie sprzeda w ciągu całych 4 lat, a jeśli to jest klacz, że nie będzie stanowić przez pierwsze 3 lata służby. Musi przez 4 lata utrzymywać tego konia w dobrym stanie, tak, żeby był w każdej chwili zdatny do użycia pod siodłem. Jeżeli koń padnie, albo stanie się niezdolnym do dalszej służby w wojsku, to musi sobie kupić innego odpowiedniego konia. Gdyby poborowy nie dotrzymał któregoś z powyższych obowiązków to traci wszystkie nabyte już przywileje. Wówczas wciela go się bezzwłocznie do pułku dla odbycia normalnej służby wojskowej, zaliczając tylko przesłużone miesiące.

Na powyższych warunkach mogą odbywać służbę wojskową również poborowi i ochotnicy, mieszkający stale w miastach; muszą tylko nabyć sobie odpowiedniego konia. Ponieważ mieliby oni trudności z utrzymaniem konia w okresach, kiedy nie przebywają w pułku na służbie czynnej, mogą oni ofiarować tego konia wojsku wzamian za pełne utrzymanie go w ciągu całych 4 lat służby.

W roku 1939 mogą zgłaszać się tylko poborowi i ochotnicy, zamieszkali nie dalej jak 75 km. od Starogardu, Krakowa, Białegostoku, Hrubiszowa, Płocka, Dębicy, Zółkwi i Biedruska.

Pierwszeństwo mają: Krakusi z I stopniem przysposobienia wojskowego, Krakusi w ogóle, oraz posiadacze ujeżdżonych koni.

Sposób zgłaszania jest następujący: W kwietniu 1939 poborowy lub ochotnik doprowadza konia do komisji pułku kawalerii, stacjonującego w jednym z powyżej wymienionych miast. Po otrzymaniu zaświadczenia, iż koń jego nadaje się do służby w kawalerii, poborowy wraca z koniem do domu. W swoim czasie poborowy staje razem ze wszystkimi innymi poborowymi przed właściwą komisją poborową w R. K. U. przedstawia zaświadczenie, otrzymane z pułku kawalerii, i w razie uznania go za zdolnego do służbly wojskowej, zostanie przydzielony do tego pułku. W listopadzie 1939 w dniu oznaczonym w karcie powołania, poborowy zgłasza się do pułku razem ze swym koniem celem odbycia zasadniczej służby wojskowej na wyżej podanych warunkach.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień na frontach w Hiszpanii minął spokojnie, a jedynie przedsięwzięło lotnictwo powstańcze naloty na Madryt, bombardując niektóre objekty.

Dochodzą jednakże wiadomości z Paryża, gdzie schronił się zbiegły z Hiszpanii rząd czerwony z prezydentem Azaną.

Wedle tych doniesień nadeszłych 18 b. m. hiszpański minister del Vayo, który wczoraj w 4 godzinnej rozmowie nalegał na prezydenta Azanę, by ten powrócić zechciał do Madrytu, nie wyjechał dziś z Paryża, a nawet przygotowuje się tu, jak się zdaje, na dłuższy pobyt, wynajmując obszerny apartament prywatny. W ciągu dzisiejszego dnia kontynuował zaś narady z prezydentem, w których uczestniczyło kilka osobistości rządowych z przewodniczącym Cortezów Barrio na czele. Z niedyskrecji, które stamtąd prze-

niknęły można wnioskować, że rozmowy w ambasadzie mają charakter niezwykle burzliwy i dramatyczny. Prezydent Azana nie tylko odmawia powrotu do Hiszpanii, lecz nosić się ma z zamiarem opublikowania orędzia, wzywającego do zaprzestania walki. Kapitulacja miałaby nastąpić już pod jednym tylko warunkiem powszechnej amnestii dla ludności i armii, oraz dania przywódcom możliwości wyjazdu zagranicę.

Również pod datą 18 b. m. donoszą z Madrytu, po stronie wojsk czerwonych, że gen. Martinez Cabrera, gebernator wojskowy Madrytu, zarządził bardzo ostrą czystkę na kierowniczych stanowiskach w wojsku, policji i gwardii cywilnej. Powołano do życia specjalne trybunały do sądzenia osób oskarżonych za sympatię dla rządu gen. Franco. W przeciągu 2 dni sądy te wydały 172 wyroki śmierci, przeważnie na wojskowych.

(Widać z tego, że tylko przywódcy mają ducha wojennego, poza tym dla czerwonej Hiszpanii nikt walczyć nie chce).

KRONIKA.

Dwa miliardy złotych na inwestycje. W ubiegłą środę obradowała komisja inwestycyjna Sejmu nad 3 letnim planem inwestycyjnym. Plan ten przewiduje wydatkowanie na cele inwestycyjne 2 miliardy złotych, w tym 1.200 milionów na Fundusz Obrony Narodowej, reszta zaś, to jest 800 milionów na tak zwane „inwestycje cywilne". Z tych 800 milionów złotych proponuje się przeznaczyć na inwestycje komunikacyjne 485 milionów złotych (210 milionów zł na koleje, 200 milionów — drogi lądowe, 75 milionów — drogi wodne), na inwestycje w zakresie ministerstwa przemysłu i handlu 115 milionów złotych (elektryfikacja, gazyfikacja i inwestycje morskie), na inwestycje rolnicze 105 milionów złotych (reforma rolna, melioracje, handel artykułami rolniczymi), na inwestycje pocztowo komunikacyjne — 35 milionów zł, a pozostałą kwotę na budownictwo państwowe. Projekt ustawy udziela szerokich pełnomocnictw rządowi do wydatkowania poza budżetem 2 miliardów zł i upoważnia rząd do zaciągania na pokrycie inwestycyj pożyczek bez zgłaszania osobnych ustaw.

Utworzenie ważnej placówki spółdzielczo-rolniczej. W dniu 11 bm. odbyło się w Krakowskim Towarzystwie Rolniczym w Krakowie przy placu Szczepańskim 8 zebranie ogólnego Komitetu Organizacyjnego Spółki rolniczej dla prowadzenia i eksploatacji Państwowych Przetwórni Mięsnych w Dębicy z filią w Tarnowie, z udziałem przestawicieli Ministerstwa Rolnictwa i R. R. Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego Państwowego Banku Rolnego, oraz Dyrekcji Państwowej Przetwórni mięsnych w Dębicy. Komitet ustalił ostatecznie statuty Kół Producentów zwierząt rzeźnych, powiatowych spółdzielni zbytu zwierząt rzeźnych, oraz szczegółowe wytyczne do umowy spółki, złożonej z powiatowych spółdzielni zbytu zwierząt rzeźnych z Państwowym Bankiem Rolnym. Następnie Komitet Organizacyjny wybrał Komitet Wykonawczy. Wybrany Komitet Wykonawczy ma zająć się w najbliższym czasie przygotowaniem akcji w terenie, związanej z powołaniem do życia Kół Producentów zwierząt rzeźnych, oraz Powiatowych Spółdzielni zbytu zwierząt rzeźnych w porozumieniu z kierownictwem Państwowych Przetwórni Mięsnych w Dębicy. Tak więc dochodzi do skutku powołanie do życia placówki spółdzielczo-rolniczej, mającej dla zorganizowanego rolnictwa znaczenie pierwszorzędnej wagi.

Inżynier Doboszyński w Krakowie. W ubiegłą sobotę o godzinie 20 opuścił mury więzienia w Siedlcach inżynier Adam Doboszyaski. Inżynier Doboszyński otrzymał 6 miesięczny urlop zdrowotny na skutek starań obrony. Przebywał on we więzieniu bez przerwy od czerwca 1836 r. Do końca kary pozostało mu jeszcze dziesięć miesięcy. Nie ulęga wątpliwości, że z powodu nienagannego zachowania się inżyniera Doboszyńskiego reszta kary będzie mu darowana.

Skazanie młodocianych przestępców. Na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie zasiedli w ubiegły czwartek młodociani przestępcy Jan Komuński, Ludwik Mohr, Jan Mardosz i Stanisław Mardosz, oskarżeni o dokonanie napadu na Władysława Barana w Buczynie, powiat Bochnia, w celu zrabowania mu 10 złotych. Sąd skazał Komuńskiego na 1 rok więzienia, Mohra na zakład poprawczy z zawieszeniem, Jana Mardosza na 1 rok więzienia i pozbawienie praw, a Stanisława Mardosza na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Mąż tyran. Policja w Nowym Sączu otrzymała doniesienie o niedoszłym na szczęście do skutku zamachu okrutnego męża na życie żony, z którą źle żył. Okrutnikiem tym ma być kolejarz S., którego żona opowiada, że pewnego razu związał on jej ręce sznurem, a następnie zmusił do udania się z nim na przechodzący w pobliżu ich domu tor kolejowy. Tu skrępował jej nogi, po czym przywiązał do szyn kolejowych. Na szczęście w tym czasie nie przechodził żaden pociąg — to też po dłuższym czasie, kolejarz uległ błaganiom żony i pozwolił jej wrócić do domu. Uwolniona z więzów kobieta uciekła do sąsiadów, informując o zamierzonym jakoby zabójstwie jej przez męża

Z polecenia prokuratora osadzono go w więzieniu przy Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu.

Zabiła motyką siostrę. W Solonce (powiat Rzeszów) Maria Krzysztoń poszła do rzeki prać i wzięła w tym celu z domu mydło. O mydło to chodziło Katarzynie Pszonce, która poszła do rzeki za siostrą i tam doszło między nimi do zwady, a następnie do bójki, w czasie której Krzysztoń uderzyła Pszonkową ostrzem motyki w lewy bok. Z zadanej rany powstało zakażenie krwi, w następstwie czego Pszonkowa po kilku dniach zmarła w szpitalu w Rzeszowie. Obecnie odpowiadała Maria Krzysztoń za ten czyn przed sądem i została zasądzona na rok więzienia.

Zwariowała po stracie krowy. Przejeżdżający pod Jarosławiem przez Kruhel Pawłosiowski ciężarowy samochód najechał na krowę, która była własnością M. Podolcowej. Zmasakrowana krowa zginęła. Podolcowa tak przejęła się tym wypadkiem — że zwariowała.

Zruszczył 1.800 nazwisk polskich. Przed Sądem Okręgowym w Samborze na sesji wyjazdowej w Drohobyczu stanął proboszcz parafii grecko katolickiej ks. J Szewczyk, który jako urzędnik stanu cywilnego podrobił księgi urodzin, ślubów i zgonów, dodając do każdego nazwiska polskiego końcówkę „j" i zmienił w ten sposób brzmienie nazwisk z polskiego na ruskie. Łącznie ks. Szewczyk sfałszował w ten sposób 1.800 nazwisk. Sąd skazał go na półtora roku więzienia.

Ostrze siekiery rozcięło małżeński trójkąt. W Wistowej pod Stanisławowem popełniono straszną zbrodnię na tle zazdrości. Mianowicie tamtejszy mieszkaniec Wasyl Kościów napadł na Wasyla Iwasyszyna, który utrzymywał stosunki z jego żoną i zabił go, zadając kilka ciosów siekierą w głowę. Iwasyszyn z zawodu szewc, mieszkał u Kościowa w charakterze sublokatora. Kościów od dłuższego czasu podejrzywał swą żonę, że utrzymuje stosunek z Iwasyszynem, o czym wreszcie przekonał się osobiście. Złapawszy zakochaną parę, dokonał morderstwa, po czym sam oddał się w ręce policji.

Tyfus w województwie stanisławowskim. — W kilku powiatach województwa stanisławowskiego zanotowano kilkadziesiąt wypadków tyfusu plamistego. Mianowicie w powiatach Stryj i Tłumacz 40 wypadków, Nadwórna 20 wypadków, oraz kilkanaście wypadków w powiecie rohatyńskim i w Dolinie. Władze wydały odpowiednie zarządzenia ochronne.

Za pochwalanie zbrodni. W Kołomyji odbył się proces wikarego parafii grecko katolickiej ks. M. Kisyła, oskarżonego o pochwalanie i nawoływanie do przestępstw. Sąd uznał winnym ks. Kisyła nawoływania do oderwania części obszaru państwowego (zbrodnia stanu), apoteozowania walk w r. 1918 i skazał go na 2 i pół roku więzienia i utratę praw na lat 5.

Wieś ma coraz więcej zaufania do ośrodków zdrowia. Ośrodki zdrowia w powiecie miechowskim w Miechowie, Słomnikach i Proszowicach cieszą się coraz większym zaufaniem. Z opieki lekarskiej w każdym z ośrodków, korzysta po 200 300 osób dziennie, przy czym ludność wiejska nabierając zaufania do lekarzy unika znachorów i różnego rodzaju szarlatanów wiejskich. W budżecie na rok 1939—40 wydział powiatowy w Miechowie przeznaczył na wszystkie trzy ośrodki 18 880 złotych.

Wyrok na 12 defraudantów kolejowych. W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu zapadł wyrok w sprawie o nadużycia kolejowe na szkodę skarbu państwa w wysokości kilkuset tysięcy złotych, popełnione na odcinku P. K. P. w Ząbkowicach. Na ławie oskarżonych zasiadło 16 osób. Akt oskarżenia zarzucał obwinionym szereg przestępstw, między innymi prowadzenie na własny rachunek prywatnych bocznic kolejowych i przywłaszczenie materiałów należących do P. K. P. Sąd skazał inżyniera Hermana na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw na lat 5, byłego zawiadowcę Wróblewskiego na 5 lat więzienia, byłego zawiadowcę B. Tabcera również na 5 lat więzienia, oraz T. Fiedlera na 3 lata więzienia. Ośmiu z oskarżonych Sąd skazał od 7 miesięcy do 1 roku więzienia, 4 uniewinnił. Ponadto Sąd przyznał od poszczególnych oskarżonych powództwo cywilne w wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Jedna osoba zwęglona, 9 ciężko poparzonych przy pożarze. Z niewyjaśnionych przyczyn wybuchł groźny pożar w folwarku Łowina powiatu jędrzejowskiego, należący do p. Kozłowskiego. Pastwą ognia padły doszczętnie budynki zamieszkałe przez służbę folwarczną. W czasie akcji ratunkowej zginął 22-letni J. Patyna, przygnieciony płonącym dachem. Niezależnie od tego bardzo ciężkim oparzeniom uległo 8 osób ze służby folwarcznej, kilka natomiast osób doznało lżejszych oparzeń. Ciężko poparzonych odwieziono do szpitala w Jędrzejowie. Zwęglone zwłoki Patyny wydobyto po kilku godzinach z pośród zgliszcz.

Kaleka-włamywacz. Do mieszkania nauczycielek Michalskiej i Brzezińskiej w Rybniku włamali się jacyś złodzieje i skradli im całą garderobę, oraz biżuterię ogólnej wartości około 1.500 zł. Skradzione rzeczy złodzieje włożyli do walizek i starali się wynieść je z domu. Zostali jednak zauważeni przez jedną z dziewczynek, która wszczęła alarm. Rzucono się w pogoń za włamywaczami — ale tylko jednego zdołano ująć. Był to Jan Jędryczka, pochodzący z Będzina i pozbawiony prawej ręki. Mimo tego kalectwa wynosił dwie walizki, jedną pod pachą tej amputowanej, aż do łokcia ręki, drugą w ręce lewej. W walizkach, prócz skradzionej garderoby znajdowały się także narzędzia do włamań. Jędryczka utrzymywał, że został wynajęty przez nieznanego osobnika do przeniesienia walizek, po które posłał go do mieszkania poszkodowanych. Zaprzeczył stanowczo, jakoby wiedział, iż chodzi tu o kradzież. Sąd skazał oskarżonego na 8 miesięcy więzienia.

Zwalczanie dywersyj na pograniczu polsko-czeskim. Dnia 14 b. m. przybył do Katowic czeski generał dywizji Hrabczyk i odbył z wojewodą śląskim dr Grażyńskim konferencję w sprawie wzajemnej współpracy w zakresie zwalczania dywersji na pograniczu polsko czesko-słowackim. Na konferencji tej ustalono zasady wzajemnej współpracy władz policyjnych w tym zakresie. W toku rozmowy, generał Hrabczyk poruszył sprawę wysiedleń masowych i indywidualnych, oraz niektóre kwestie mniejszościowe. Rozmowy toczyły się w duchu wzajemnej życzliwości.

Tragiczna śmierć małżeństwa. Mieszkaniec wsi Rozdoły, 25 letni Jan Karkowski nabył sieczkarnię, którą przewoził wozem do domu. Towarzyszyła mu jego żona. W drodze, wskutek nieostrożności powożącego, wóz przewrócił się i oboje Karkowscy zostali przygnieceni przez sieczkarnię. — Karkowski poniósł śmierć na miejscu, zaś żona jego, ciężko ranna, leżała bez żadnej pomocy kilka godzin na mrozie, wskutek czego zmarła.

Wrony zadziobały 5-letnią dziewczynkę. We wsi Dobra koło Łucka pozostawiona bez dozoru w polu 5 letnia dziewczynka została napadnięta przez stado zgłodniałych wron. Ptaki wydziobały dziecku oczy i tak ciężko poraniły swą ofiarę, że przewieziona do szpitala zmarła.

Zażarta walka dwóch mew w Gdyni. Ciekawe widowisko obserwowali przechodnie i mieszkańcy placu Kaszubskiego w Gdyni w godzinach popołudniowych. W pewnej chwili od strony morza nadleciały z wielkim wrzaskiem dwie mewy. nad placem zniżyły lot do wysokości drugiego piętra i rozpoczęły bój między sobą. Z niebywałym piskiem jedna nacierała na drugą w locie, starając się uderzyć dziobem w przeciwniczkę w głowę. Trwało to kilka minut. Niekiedy mewy opuszczały się do samej ziemi, szczególnie w tych chwilach, gdy jedna drugą mocno dziobnęła lub gdy szczepiły się pazurami. Niekiedy zdawało, się, że obie runą na znamienną jezdnię. — Wyrywane dziobem i pazurami pióra obficie sypały się na ziemię. W pewnej chwili jedna z mew ugodzona mocno przez przeciwniczkę, runęła na ziemię, ale momentalnie znowu się poderwała i zaczęła z widoczną furią nacierać na przeciwniczkę, zmuszając ją do ucieczki.

Pożar w czasie wesela. W nocy z 10 na 11 b. m. wybuchł pożar w zaścianku Kryniszki, gminy darewskiej (Wileńszczyzna). Pożar powstał w domu mieszkalnym Jana Michałowicza, gdzie się odbywało weselisko. Jeden z pijanych zaprószył na strychu ogień, stąd pożar ogarnął niebawem cały dom. Po-

nieważ wielu mieszkańców zaścianka bawiło na weselisku i z czupryn im mocno dymiło, o skutecznym ratunku i mowy być nie mogło. W niespełna 2 godziny paliło się już 12 budynków, które przed przybyciem straży legły w gruzach. Podczas akcji ratunkowej 5 mężczyzn i 2 kobiety doznały ciężkich poparzeń.

I w powiecie nieświeskim tyfus plamisty. — W gminach powiatu nieświeskiego powstała epidemia tyfusu plamistego. Choruje około 100 osób. Władze sanitarne przysłały na miejsce zagrożone epidemią kolumny przeciwtyfusowe, które przystąpiły do przymusowego szczepienia ludności.

Wrona ze złotym pierścieniem. Pewien przechodzień we Wiedniu zauważył wśród gromady gołębi, pożywiających się rzuconymi im okruchami chleba, wronę, która bawiła się jakimś błyszczącym przedmiotem. — Za chwilę ptak uleciał na pobliską gałąź i upuścił przedmiot trzymany w dziobie. Był to złoty pierścionek, który przechodzień podniósł i oddał w najbliższym komisariacie policji, w biurze rzeczy znalezionych. — Wrony, podobnie jak sroki i kruki, chętnie zbierają różne błyszczące przedmioty, znajdując w nich dziwne upodobanie. Podobnym zamiłowaniem odznacza się szereg ptaków egzotycznych. Niedawno np. znaleziono w Kalifornii w gnieździe jednego z ptaków około 2 tuzinów, noży, widelcy i srebrnych łyżeczek, które zginęły z pobliskiego hotelu. Dyrekcja hotelu podejrzewała służbę o kradzież tych przedmiotów i jeden z pracowników hotelu został nawet na tym tle zwolniony. — Obecnie okazało sie, że winowajcą rzeczywistym był ptak.

Milion franków w trumnie. Alex Dupont pochowany został w uniformie tropikalnym z białego płótna, który nosił służąc w wojskach kolonialnych. W kilka miesięcy po pogrzebie na nabyty przez niego w początku zeszłego lata bilet francuskiej loterii padła główna wygrana w sumie jednego miliona franków. Szukając biletu i nie mogąc go znaleźć pani Dupont przypomniała sobie w końcu, że bilet mógł zostać w kieszeni tego munduru z białego płótna, podjęła więc starania o ekshumację zwłok. Przypuszczenia jej były trafne. W parę dni po „drugim pogrzebie" męża pani Dupont zainkasowała wygraną.

Krwawy akompaniament do konferencji okrągłego stołu. Od chwili rozpoczęcia w Londynie konferencji arabsko-żydowskiej poległo w Palestynie 14 Arabów, 5 żydów i 1 Anglik, zaś 13 Arabów, 11 żydów i 3 Anglików odniosło rany. Na skutek wybuchu miny na szosie Acze Safad 1 żołnierz angielski został zabity, a 2 odniosło rany. W okolicach Jerozolimy uzbrojeni partyzanci arabscy osiągnęli z ludności w ciągu ubiegłego tygodnia 200 funtów sterlingów. Dziś Arabowie zastrzelili żydówkę w Haifie oraz zranili dwóch żydowskich fornali.

Złodziej bez rąk. W Tottenham, w Anglii, udało się policji schwycić przewódcę niebezpiecznej szajki złodziejskiej, złożonej z chłopców nieletnich w wieku od 16 do 19 lat. Na czele szajki stał 16 letni chłopak, który wyskakując przed rokiem z pociągu dostał się pod koła i stracił obie ręce. Mimo swego kalectwa, cieszył się on wśród zdrowych i zuchwałych chłopców, należącyeh do szajki, nieograniczonym autorytetem. Członkom bandy, która niepokoiła okoliczne wsi i miasta, powinęła się noga, gdy zorganizowali napad na samochód policyjny, w którym policjanci udawali się na obławę.

Miłość zwycięża nawet w bezwzględnych Sowietach. Przybył do Londynu ze swą żoną Bryan Grover — romantyczny angielski Romeo, który nie uląkł się Sowietów i wydarł im żonę dlatego, że miłość zwalcza wszelkie przeszkody, nawet bezwzględność czerwonych carów. Grover pełniąc obowiązki inżyniera w Sowietach, ożenił się przed pięciu laty z piękną Rosjanką, Eleaną Petrówną. Wkrótce jednak musiał Rosję opuścić, ale bez żony, której mu zabrać nie pozwolono. Grover starał się wielokrotnie wrócić do Moskwy, gdzie została jego żona, ale nadaremnie. Wszystkie jego prośby odrzucono. Grover kupił więc stary sportowy aeroplan za 1.500 dolarów i po zaledwie 6 i pół godzinnej praktyce latania, ze Stockholmu poleciał do Moskwy, ale musiał wylądować z braku gazoliny w odległości 100 mil od Moskwy. Aresztowano go i wtrącono do więzienia, ale w końcu uwolniono go, i pozwolono mu zabrać żonę do Londynu. Dziś Grover jest sensacją Londynu, i chociaż bez centa, jest pewny, że jaśniejszą teraz będzie miał przyszłość.

Arcybiskup Barcelony zamordowany. Prałat Sanabre z kapituły barcelońskiej oświadczył dziennikarzom: „Podczas wojny domowej rozstrzelano w Katalonii przeszło 2.000 księży i zakonników. W samej Barcelonie rozstrzelano 318 księży i przeszło 400 braci zakonnych. Duża część duchownych w ciągu ostatniego pół roku żyła w ukryciu lub przedostała się nielegalnie do Francji. Nie ulega wątpliwości, że arcybiskup Barcelony Manuel, w grudniu 1936 roku został zamordowany.

11.000 Globtroterów. Według amerykańskich danych statystycznych, corocznie wybiera się pieszo, rowerem lub prymitywnym wehikułem około 11.000 ludzi w podróż dookoła świata, z czego najwyżej 25 szczęśliwie przeprowadza swój zamysł do końca. Około 8 tysięcy odpada po przejechaniu względnie przejściu pierwszych 100 km, niecałe 2 tysiące potrafi dotrwać do tysiąca km, reszta, jeśli chodzi o globtroterów amerykańskich, kończy swą podróż dookoła świata na Europie i to przeważnie na południowej i zachodniej, a jedynie około 2 na tysiąc powracają drogą okólną do punktu wyjścia, stanowiąc przedmiot powszechnej sensacji.

Pożar w szpitalu obłąkanych w Kanadzie. — W wielkim szpitalu dla obłąkanych w Kanadzie, w miejscowości Beauport, w którym znajdowało się 2.000 pacjentów, wybuchł pożar. Prawie połowa budynków została zniszczona. Mimo wielkich trudności udało się wyratować wszystkich pacjentów. Zakonnice, dozorcy szpitalni oraz gwardia narodowa, którą wezwano na pomoc, z największym trudem wyciągali obłąkanych z cel.

Pierwsza szkoła rybacka. W Sierakowie, powiat Międzychód otwarta zostanie pierwsza w Polsce roczna szkoła rybacka. Rok szkolny rozpoczyna się 1 kwietnia b r.

RZECZY CIEKAWE.

Góra oliwna zarośś ma drzewami.

Stosownie do ogłoszonego niedawno projektu biura rozbudowy Jerozolimy, na górze Oliwnej mają być posadzone w większej ilości drzewa oliwne. W ten sposób góra, która odegrała tak wielką rolę w dziejach chrześcijaństwa, przybierze z powrotem swój dawny charakter zadrzewiony jak za czasów Chrystusa Pana. Przez cały czas panowania brytyjskiego w Ziemi Swiętej był prawomocny zakaz budowania i sadzenia drzew na górze Oliwnej. Projekt powyż-

szy został bardzo życzliwie przyjęty zarówno przez chrześcijan, jak i przez mahometan.

Ludność globu ziemskiego.

Bilans statystyczny Ligi Narodów ogłasza obliczenie ludności globu ziemskiego w końcu 1937 r. Wynosiła ona w przybliżeniu 2 miliardy 134 miliony mieszkańców. Jest to — powtarzamy — jedynie liczba przybliżona, gdyż brak dokładniejszych obliczeń np. co do tak ludnego kraju, jakim są Chiny.

W ciągu jednego roku zaludnienie globu ziemskiego zwiększyło się o 18 milionów, to jest o jeden procent.

Przeszło połowa ludności globu zamieszkuje w Azji. Same Indie liczą przeszlo 375 milionów, zaś Chiny — około 450 milionów. Ludność samej Japonii wynosi 72 mliiony, zaś wraz z Koreją i Mandżurją — 100 milionów. Z.S.S.R ma 178 milionów ludności. Ludność Europy, bez Z.S.S.R., wynosi 39 milionów, z czego Rzesza, po ostatnich zmianach terytorialnych, liczy 79 milionów ludzi. Wielka Brytania — 47 milionów, Włochy — 43, Francja — 42, Polska — 35.

Ludność Stanów Zjednoczonych przekracza 130 milionów, ludność Ameryki Południowej — 90 milionów, z czego prawie połowa przypada na Brazylię.

Od czasu wojny światowej prawie we wszystkich krajach świata spada zarówno stopa śmiertelności, jak przyrostu ludności. Wynikiem tego jest zarówno zmniejszenie się przyrostu, jak i wzrost liczby ludzi starych w stosunku do całej ludności. Jak wiemy, również w Polsce w ostatnich czasach zaznaczył się znaczny spadek przyrostu ludności.

Temperatura gwiazd

Słynny uczony angielski, sir James ogłosił niedawno interesującą rozprawę, w której omawia ogromną, a niedostępną dla nas siłę gwiazd. Gdyby energia ta mówi sir Jeans, mogła być zużytkowana, siła na świecie byłaby tak tania, że praca ręczna stałaby się zupełnie zbyteczną. Syrjusz na przykład posiada temperaturę około 11.000 st. C. i jest stosunkowo jeszcze dość chłodny. Najgorętsze bowiem gwiazdy mają temperaturę około 70.000 st. C. czyli 12 razy wyższą niż słońce. Gdyby energia, emanowana z jednej z takich gwiazd na powierzchni jednego cala kwadratowego, mogła być przez nas wyzyskana dostarczyłaby ona siły napędowej całej flocie brytyjskiej. W porównaniu z tym energia przesyłana nam przez słońce jest dość słaba, wynosi bowiem 50 HP. z każdego cala kwadratowego jego powierzchni. Niestety, najgorętsze gwiazdy, położone są bardzo daleko od ziemi i światło z nich przybywa do nas po milionach lat.

Wydatki 64 państw na zbrojenia.

Nowa edycja Rocznika Zbrojeń Ligi Narodów stwierdza znaczny wzrost rywalizacji w zbrojeniach w ciągu ubiegłego roku. Wydatki wszystkich państw na zbrojenia w tym 1938 roku wynosiły 16.900 miliardów dolarów. W przeciągu pięciolecia, które poprzedziło konferencję rozbrojeniową, od 1927 do 1931 roku włącznie wydatki na zbrojenia tychże 64 państw wynosiły tylko 20.600 milionów złotych dolarów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Lucjan Kowalik** w Ch.: Numera od 1 do 35 z roku 1935 jakoteż od 1 do 36 z roku 1932 posiadamy, ale mamy w rocznikach i prosimy zakupić całe roczniki z tych lat. — **Józef Ostafin** w T.: Prosimy o wiadomość za ile może Pan sprzedać roczniki „Roli" z r. 1928 i 1929 — **Kasper Łoboda** w P.: Wszystkie numera od N. Roku z przekazem rozrachunkowym szwagrowi wysłaliśmy. Dziękujemy i pozdrawiamy Pana.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i na życzenie wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Zadania historyczne.

1. Kto był ostatnim królem polskim z dynastii Jagiellonów?
2. Który Sejm polski, Wielkim, trwał cztery lata i czym się wsławił?
3. Kto był ostatnim dyktatorem powstania styczniowego?
4. Kiedy była wielka bitwa pod Warszawą, nazwana „Cudem nad Wisłą"?
5. Kto był Bartosz Głowacki?

2. Szarady.

Pierwsze zaprzecza wszystkiemu,
Drugie trzecie czwarte przyjemne każdemu
Ale Pan Bóg pierwsze czwarte,
Tak zapewne ludzie warte.
Całość teraz zagościła,
Kraj szarugą nawiedziła.

II.

(Ułożył Jan Świątek z W.).

Pierwsze drugie nieraz
Rozbija okręty,
Drugie razem z pierwszym
To przybytek święty;
Potrzebne zaś trzecie
Znajeziesz w alfabecie.
Całość to nazwisko
Sławnego malarza,
Jest też święty taki:
Patrz do kalendarza.

3. Zagadki rachunkowe.

(Ułożył Walenty Pasierb).

I.

Handlarz bydła kupił 10 sztuk bydła z 510 złotych, jałówki płacił po 100 zł., cielęta zaś po 30 zł. — Ile było każdego gatunku?

II.

Wieśniaczka sprzedała 20 sztuk drobiu za 40 zł. Kury sprzedawała po 2 zł. 50 gr., indyki po 2 zł., kaczki po 1 zł. 20 gr. Ile było każdego gatunku?

III.

Student kupił 20 sztuk piór i ołówków za 68 gr.: pióra kosztowały po 2 gr., każdy ołówek kosztował 6 gr.; ile było piór a ile ołówków?

4. Bilety wizytowe.

(Ułożyła Bron. Ziembaczewska w T.).

U. PECKI

II.

B. KARY

Z liter ułożyć zawody tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 6 marca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 7 „Roli": 1. Krzyż magiczny: Idzi. Koza. 2. Zagadki: I. Żelazko do prasowania. II. Żłób. III. Piołun. IV. Ścierka. V. Łyżka. 3. Łamigłówka: Luty w lód zakuty. 4. Kwadrat magiczny: Tara. Arab. Rany. Ryba.

Dobrego rozwiązania zagadek z Nr. 7 „Roli" nikt nie nadesłał.

Częściowo dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Mikołaj Choptowy z W., Kazimierz Baster z G., Tadeusz Krzysik z J. i Piotr Szewczyk z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 21 lutego b. r.

Pszenica	22·25—22.75	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15 25—15·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·00—17·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	17·00—17 75	Mąka pszen.	41·50—43·50
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka żytnia	26·50—26·75
Groch zwyk.	30·00—32·00	Otręby pszen.	14 00—14.50
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00,00—00·00
Konicz.past.	10·00—11·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 21 lutego 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.65—0.70	Jałownik .	0·64—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.15
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . .	1.10—1.25

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem ks. dyr. Senkowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 26 lutego 1939 o godz. 10 przed południem przy ul. Floriańskiej 53 I. w Tow. Ogrodniczym.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Szpitalna 9/R.

zawiadamia Szan. Odbiorców o znacznej zniżce cen następnjących książek:

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Reymont „Chłopi“ 4 tomy, wyd. zupeł., oprawne zł. 12.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema“ opisy podróży przez Rumunię, Bułgarię, Turcję, Palestynę zł. 1.—.

Dr. Breyer Stanisław. „Lekarz domowy“ (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 5 —.

Sennik królowej Saby ilusrowany 0.80 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopediu Zycia“ 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 20.—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych 60 gr.

Milociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrotki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie“, romans zł. 2.—. „Anioł Śmierci“, powieść. zł. 3.—

Staśko Paweł: „Sabath Życia“, 2. t. w jednej pow. zł. 1.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści“ pow. 50 gr. „W rajskim ogrodzie“, pow. 50 gr.. . „Rumieniec Duszy“, pow. współcz. 50 gr., . — „Szalona Sielanka“, pow. 50 gr., „Obłędny Śmiech“, nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo“, pow. zł. 1.50, „Dziewczyna z Jasnego Brzegu“, pow. zł. 1.50, „Luksusowy Grzech“, powieść zł. 1.50, Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 1,50

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psy chozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 1,50

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te (200 stronic). Wielka księga cena zł. 2.–. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 1.20

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — 60 gr.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie“ z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 60 gr.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1. zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1. zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — 60 gr.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1. zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji“, o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 1.—

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu“, praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie sugestii i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 1.—

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo“, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „Wolne Miasto“. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „Bosa Królewna“ („Dziewczyna w perkaliku“), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „Królowa Przedmieścia“, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „Białe fartuszki“, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby dębnickie“, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „Przewodnik tatrzański“, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr. — MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

„Zmory Galicyjskie“, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. zł. 4

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1 .

SZYLLER-SZKOLNIK. Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 3.—

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 1.—

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena 60 gr.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne“, Uleczalność syfilisu i innych chorób 75 gr.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł większe.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

Sznurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy“ zagadka śmierci zł. 1.50.

„ Sen i jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 1.—

Wotowski. Tajemnice Czarnej i Białej magii. Cudotwórcy. Mistrzowie i Adepci Nauk Tajemnych, tajemne praktyki zaklęcia i recepty miłosne, cena zł. 2.—

Dr Misiewicz Samogwałt i jego skutki dla mężczyzn i kobiet, cena zł. 1.50.

Schreiber. Przewodnik stolarski z 146 ilussracjami, pięknie oprawny, wyd. 2-gie, cena zł. 5.—

Dr Prof Zubrzycki. Ciesielstwo Polskie, polskie budownictwo drewniane z rysunkami, format wielki, cena zł. 10.—

Sitowski. Samouczek rachunków i geometrii bez pomocy nauczyciela dla każdego Nowość zł. 4.80.

Biltza Podręcznik dla chorych, chcących się leczyć bez lekarza, — mnóstwo rycin kolorowych, anatomia człowieka, leczenie ziołami itp. 2 duże tomy pięknie oprawne, zamiarst 60 zł. tylko zł 12.—

Błotnicki Tadeusz. Zarys Historii Ubiorów i haftów i tkanin, ilustrowane fotografiami, zł. 2 50,

Ostrowska. Gramatyka A. „Ptaki“ 24 tablic poglądowych kolorowych dla nauki i zabawy, duży format zł 2.—

„Żywoty Świętych“ Starego i Nowego Zakonu według Piotra Skargi, format wielki, oprawne, zł. 5 —.

M. Ochorowicz-Monatowa: „Uniwersalna wielka najlepsza książka kucharska“, pięknie opr., dużo rycin, cena zł. 15.—

J. Papée. Bezmięsna kuchnia zł. 1.50.

Lumiński Ernest: Napoleon (Legiony i Księstwo Warszawskie) ilustracje obrazów, portretów, rzeźb, rycin pamiątek w opraw. całe płut., wielka księga zł. 10.—.

Brewiarzyk kabaretowy: Deklamacje humorystyczne, monologi i dialogi 80 gr.

Lisowski Jan Stef. „Sznur Korali“, wspaniały melodram. w 5 odsł. zł. 2.50.